

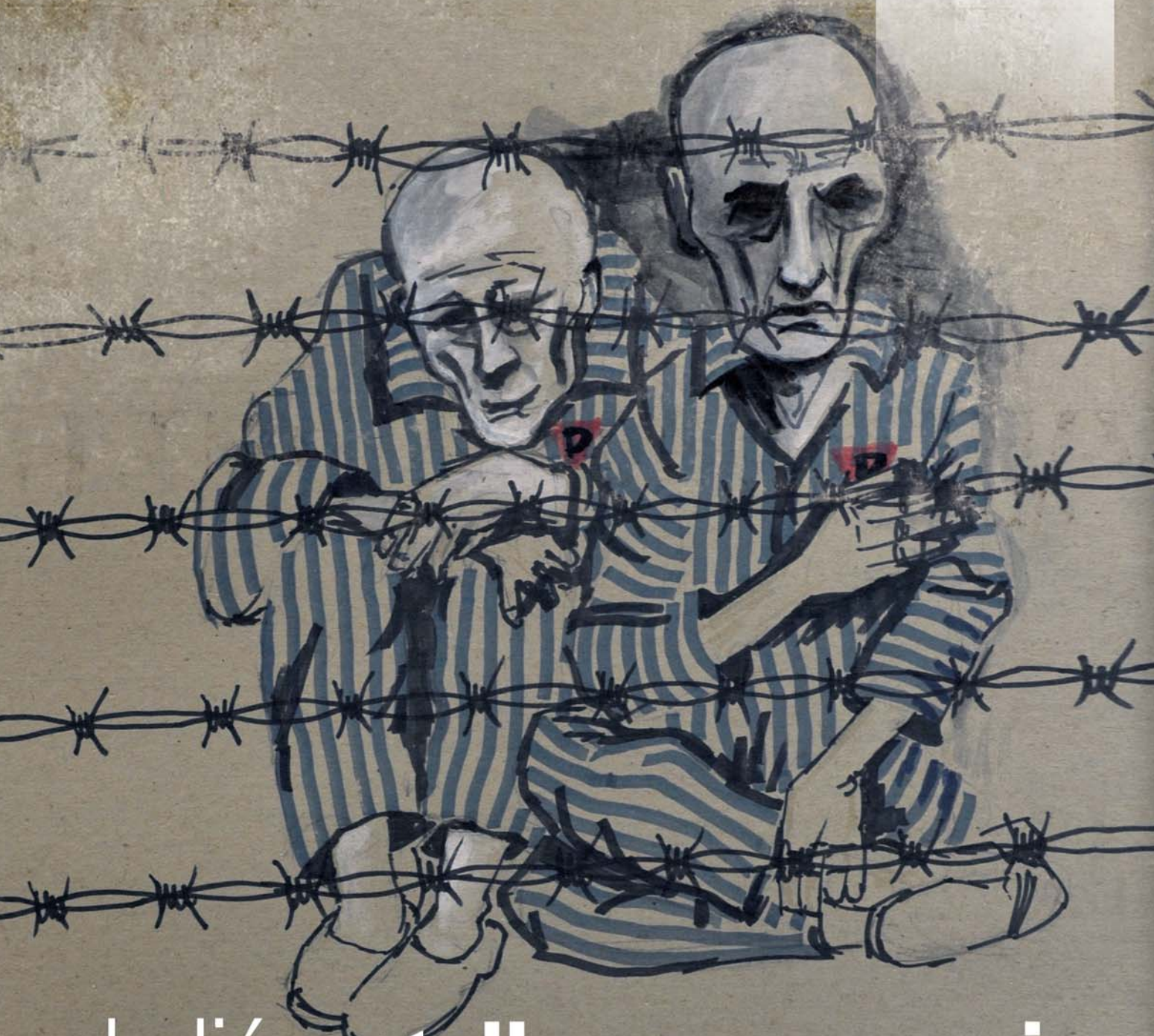
ISSN 0867-8952

NR 1(289) STYCZEŃ 2015

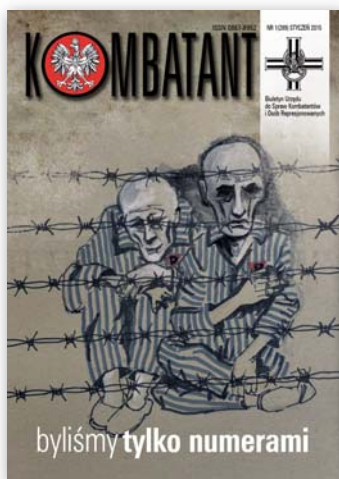
KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



byliśmy **tylko numerami**



Grafika autorstwa Tadeusza Dworakowskiego, byłego więźnia niemieckich-nazistowskich obozów koncentracyjnych

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22

e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

NAC



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Węgierskie wybawienie

Piotr Sulek

6 Opłatkowe spotkania z kombatantami

Piotr Sulek

9 Auschwitz – symbol ludobójstwa

Norbert Nowotnik

12 Szare Szeregi – wychowanie przez walkę

Waldemar Kowalski

17 Alianci w służbie kłamstwa

Piotr Sulek

Szare Szeregi rozwiązano 17 stycznia 1945 r. Dwa dni później rozformowano Armię Krajową. W szczytowym momencie funkcjonowania, w połowie 1944 r., organizacja zrzeszała ponad 15 tys. osób. Według szacunków, w latach 1939–1945 poległo lub zmarło ponad 4,5 tys. harcerzy i harcererek. Najwięcej straciła Chorągiew Warszawska.

W latach 40. XX wieku Jadwiga Zarugiewiczowa wraz z rodziną trafia do Lwowa. Tracą dwa razy dach nad głową. Najpierw z domu wyrzucają ich Niemcy, a w 1946 roku z mieszkania w lwowskiej dzielnicy – Sowieni. Dla rodziny, której syn walczył z bolszewikami, nie ma miejsca. W 1952 roku mieszka w Krakowie następnie w Katowicach, później w Białymstoku, aż wreszcie przyjeżdża do Domu Pomocy Społecznej w Suwałkach, gdzie dożywa prawie 90 lat i umiera.

19 Miłość przez druty

Wojciech Lewicki

24 Nieznany Żołnierz... Zapomniana Matka? W poszukiwaniu grobu Jadwigi Zarugiewiczowej, matki chrzestnej Nieznanego Żołnierza

Julia Rudziewicz

28 PePeSza – pulemiot Szpagina

Wojciech Weiler

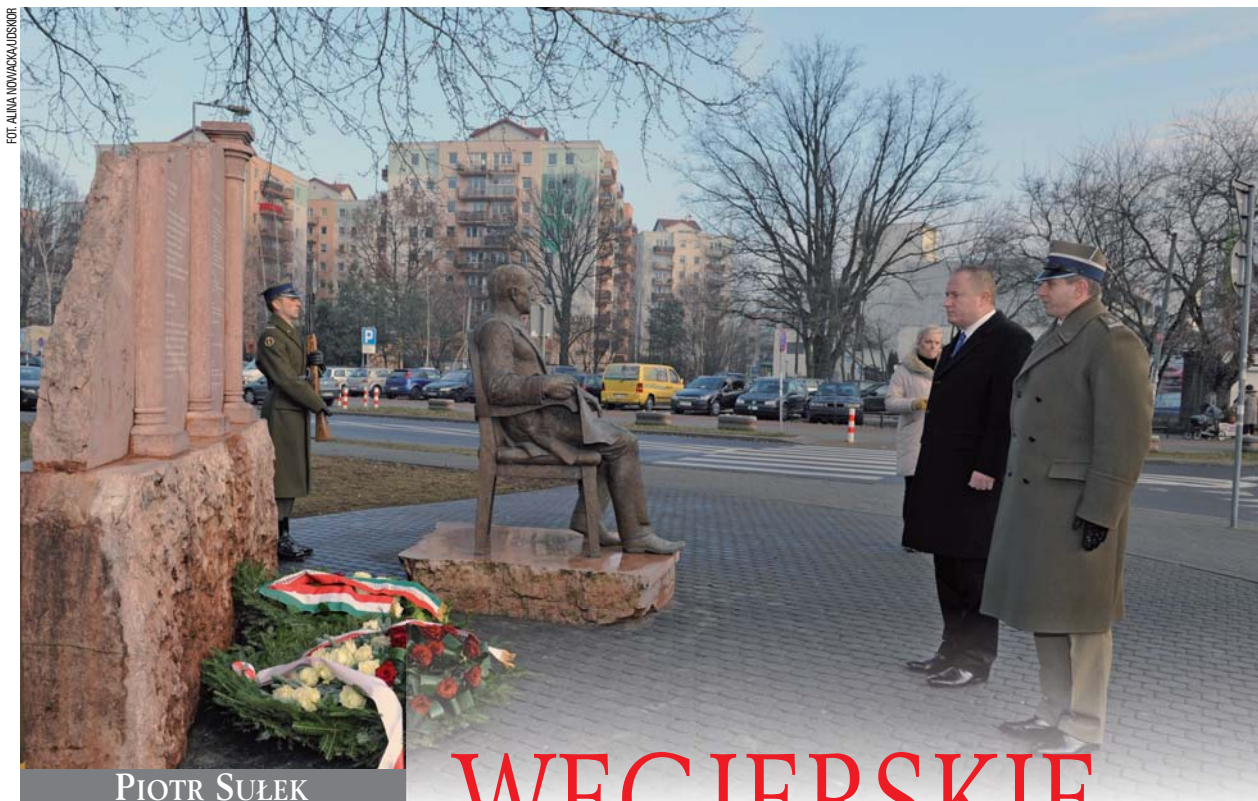


K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,

tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



PIOTR SULEK

WĘGIERSKIE WYBAWIENIE

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 15 grudnia 2014 r. wspólnie z Ambasadą Węgier zorganizował uroczystości z okazji obchodów 75. rocznicy przyjęcia przez Węgrów polskich uchodźców cywilnych i wojskowych. W 1939 r. premier Węgier, Pál Teleki, zdecydował, że jego kraj nie będzie brał udziału w jakiegokolwiek akcji zbrojnej przeciw Polsce. W depeszy wysłanej do Berlina premier Teleki przedstawił swoje stanowisko: [Węgrzy] *nie mogą przedsięwziąć żadnej akcji militarnej przeciw Polsce ze względów moralnych*.

Główna część obchodów, zorganizowanych w podziękowaniu za pomoc otrzymaną od Węgrów, odbyła się przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na uroczystość przybyli m.in. parlamentarzyści, przedstawiciele władz państwowych, ambasadorowie akredytowani w Warszawie, a także przedstawiciele Klubu Kawalerów Orderu Virtuti Militari, związku byłych wychowanków gimnazjum w Balaton-

W ponurej historii II wojny światowej życzliwość i opieka Węgrów nad polskimi uchodźcami jest jedną z nielicznych jasnych kart z okresu podeptania wszelkich zasad moralnych.

„Pomoc Węgrów rozpoczęła się we wrześniu 1939 r. i trwała przez całe miesiące i lata wojny. Dziesiątki tysięcy polskich uchodźców zostało przyjętych przez państwo, które teoretycznie było w innym bloku wojskowym

boglár (polskiego gimnazjum funkcjonującego w czasie II wojny światowej w Balatonboglár), stowarzyszeń i organizacji kombatanckich.

W swoim wystąpieniu szef Urzędu podkreślił znaczenie węgierskiej

pomocy w trudnej dla Polski sytuacji, jaką była ewakuacja po napaści Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r. – *Pomoc Węgrów rozpoczęła się we wrześniu 1939 r. i trwała przez całe miesiące i lata wojny. Dziesiątki tysięcy polskich uchodźców zostało przyjętych przez państwo, które teoretycznie było w innym bloku wojskowym, ale dało świadectwo istnienia sojuszu pomiędzy narodami. Świadectwo, którego nic nie złamie ani nie zmieni; 75 lat temu fenomen wielkiej polsko-węgierskiej przyjaźni został kolejny raz potwierdzony. Dziś gromadzimy się przed Grobem Nieznanego Żołnierza, by oddać hołd narodowi węgierskiemu. Nigdy dość wspomnienia wspólnej walki o honor i wolność. Niech pamięć o szlachetnych Wę-*

Jesteśmy WINNI PAMIĘĆ

Szacuje się, że w latach 1939–1945 na Węgrzech znalazło się łącznie 120–150 tys. polskich uchodźców. Zdecydowaną większość stanowili wojskowi. Żołnierze, zgodnie z konwencją haską, zamieszkali w 141 obozach internowania. Były to jednak obozy tylko z nazwy. Polacy mieli bowiem znaczną swobodę poruszania się. Pieczę nad nimi roztoczył, specjalnie utworzony w Ministerstwie Honwedów – XXI Departament Jeńców Wojennych i Internowanych z płk. Zoltánem Baló na czele.

Partnerem XXI Departamentu stało się niemal z marszu utworzone Przedstawicielstwo Internowanych Żołnierzy Polskich w Królestwie Węgier. Jego pierwszym szefem był gen. bryg. Stefan Dembiński. Przedstawicielstwo dbało o możliwie najlepsze warunki życia w obozach, choć w pierwszych miesiącach jego najważniejszym zadaniem była bardzo trudna organizacyjnie tajna akcja przerzutów żołnierzy najpierw do Francji, a po jej upadku na Bliski Wschód. W ten sposób do gen. Sikorskiego, do tworzonej przez niego nowej Armii Polskiej tylko z Węgier trafiło ok. 40 tys. Polaków.

Wyjątkowo troskliwy opiekun naszych żołnierzy, płk Zoltán Baló, oskarżony przez niemiecką ambasadę o pomoc Polakom w przerzutach, został w 1943 r. zdymisjonowany bez uzasadnienia. Na szczęście, jego następca – płk Lóránd Utassy – równie dobrze zapisał się w pamięci naszych rodaków.

Podczas gdy konwencja haska regulowała status wojskowych, to z cywilami był kłopot. Nie istniał międzynarodowy dokument, który ustalałby zasady ich traktowania. I znów Węgrzy zachowali się bezprecedensowo. Polaków postraktowali tak, jak własnych obywateli, wymagających niezbędnej pomocy socjalnej!

Powstał Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy z hrabiną Margit Józsefné

grach, którzy w 1939 r. pomimo wszelkich trudności przyszli nam z pomocą, nigdy nie zaginie. Polacy tego nigdy nie zapomną – mówił Jan Stanisław Ciechanowski.

Wiceminister obrony narodowej, gen. dyw. István Kun Szabó, podkreślił wagę wspólnych zwycięstw w ciągu wieków, które cementowały wzajemnie oba narody, gdy Węgrzy walczyli za wolność Polaków, a Polacy za wolność Węgrów: – *Nasze losy tutaj, w Europie Środkowej, są wspólne od tysiąca lat. Nauczyliśmy się, że żaden z naszych narodów nie może być wolny, gdy drugi pozostaje w niewoli. Naród węgierski podjął wielkie ryzyko, gdy w 1939 r. dwa totalitaryzmy napadły na Polskę i nasz kraj wbrew zewnętrznemu naciskowi dyplomatycznemu udzielił schronienia polskim uchodźcom. My, Węgrzy, nigdy nie zapomnimy tej pomocy, która w 1956 r. nadeszła z Polski. Nie zapomnimy o przekazanej nam krwi, lekach, żywności i modlitwie Polaków. Jesteśmy pewni, że naród węgierski i naród polski, niezależnie od zmiennych wiatrów i układów wielkich mocarstw, zawsze będzie po tej samej stronie, gdy przyjdzie walczyć. Przyśięgnijmy to tutaj, przed Grobem Nieznanego Żołnierza – przed obli-*

czem naszych walczących przodków, ojców i dziadów. Tak nam dopomóż Bóg!

Po ceremonii złożenia wieńców przed Grobem Nieznanego Żołnierza uczestnicy uroczystości udali się do kina „Kultura”, gdzie odbył się pokaz filmu w reżyserii Grzegorza Łubczyka „Życie na krawędzi, Henryk Sławik – József Antall senior”. Fabularyzowany dokument opowiada historię od spotkania przedstawiciela władz węgierskich z jednym z Polaków, którym po 17 września 1939 r. Węgrzy udzielili schronienia; zaowocowało ono heroiczną, pełną niebezpieczeństwa walką obu

” Nasze losy tutaj, w Europie Środkowej, są wspólne od tysiąca lat. Nauczyliśmy się, że żaden z naszych narodów nie może być wolny, gdy drugi pozostaje w niewoli

o los naszych rodaków. Urzędowe kontakty Henryka Sławika (Krzysztof Globisz) z Józsefem Antallem seniorem (Olgiert Łukaszewicz)



W swoim wystąpieniu szef Urzędu, Jan Stanisław Ciechanowski, podkreślił znaczenie węgierskiej pomocy w trakcie ewakuacji po napaści Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r. FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR



Pamiętnikowa tablica Józsefa Antalla seniora w Warszawie nazywanego przez uchodźców „Ojczulkiem Polaków” FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR



Uczestnicy uroczystości poświęcenia figury Królowej Pokoju, daru polskich uchodźców. Pierwszy z prawej: József Antall, obok: Henryk Sławik FOT. ARCHIWUM



János Esterházy, aktywny uczestnik pomocy uchodźcom FOT. ARCHIWUM



Henryk Sławik i József Antall w górach Matry FOT. ARCHIWUM

szybko przerodziły się też w prawdziwą przyjaźń.

Przed projekcją szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, podziękował twórcy dzieła za wieloletnie zaangażowanie w utrwalanie pamięci o wielkiej węgierskiej gościnności wyrażonej udzieleniem schronienia wycofującym się z Ojczyzny polskim oficerom i żołnierzom oraz uciekającym przed niemieckimi wojskami cywilom: – *To film szczególny, będący wyrazem naszej pamięci, kolejny symbol przyjaźni.*

Ambasador Węgier, dr Iván Gyurcsák, powiedział: – *Węgry były drugim domem dla Polaków w tamtych dniach. Dzisiaj przed Grobem Nieznanego Żołnierza i w kinie „Kultura” słowo i idea solidarności i wolności łączy nasze narody. W XX w.*

wiele razy doświadczyliśmy tej solidarności. Solidarności okazywanej przez wieki potrzebujemy i dzisiaj. Do tego nas wzywa postawa Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora z czasów II wojny światowej.

Przed południem polska i węgierska delegacja złożyła wieniec przy pomniku László Osvátha zasłużonego dla Polski pracownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Węgier, pomagającego polskim uchodźcom w czasie II wojny światowej, a także przy tablicy upamiętniającej Józsefa Antalla seniora, który wraz z Henrykiem Sławikiem organizował pomoc dla internowanych wojskowych i dla uchodźców cywilnych w czasie II wojny światowej. Wielu polskim uchodźcom ewakuacja na Węgry umożliwiła dalszą drogę na Zachód i kontynuowanie walki. ■

Károlyi na czele. Węgierskich intelektualistów natychmiast wsparło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Węgierski Czerwony Krzyż. W MSW zostało utworzone Biuro ds. Uchodźców, w nim Sekcja Polska „P”. Szefem Biura został József Antall senior, nazywany przez uchodźców „Ojczulkiem Polaków”. To Antall zaproponował, aby powstała polska organizacja uchodźcza, która byłaby partnerem dla jego urzędu. Tak utworzono, powołany przez Henryka Sławika, uczestnika trzech po-

wstań śląskich, wieloletniego redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej”, świetnego organizatora – Komitet Obywatelski ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Komitet koordynował działalność finansową, socjalną, zdrowotną, wychowawczo-edukacyjną, kulturalną, wydawniczą, religijną. Na początku 1940 r. KO i jego prezes, Henryk Sławik, otrzymali pełnomocnictwo Rządu RP na Wychodźstwie.

Długa jest lista dokonań Sławika i jego najbliższych współpracowników, wśród których byli Andrzej Pysz, wiceprezes KO, prof. Stefan Filipkiewicz, Bohdan Stypiński, gen. dr Jan Kofłataj-Szrednicki (szef Polskiej Misji Medycznej), ks. mjr Piotr Wilk-Witosławski, Stanisław Rzepko-Łaski, Jan Stączek oraz Zbigniew Borówko, Zbigniew Kościuszko (red. naczelny „Więści Polskich”, najważniejszej gazety polskich uchodźców), dr Stanisław Opoka-Loewenstein, Józef Fietowicz, Kazimierz

Gurgul. Nie sposób nie wspomnieć o organizowanych przez KO szkołach różnych typów dla najmłodszych uchodźców oraz o opiece nad studentami. Do swoistej legendy przeszło gimnazjum i liceum w Balatonboglár. To było oczko w głowie Sławika, Antalla i ks. Vargi, miejscowego proboszcza, polityka partii drobnych gospodarzy. Przez progi tej najsłynniejszej polskiej szkoły poza granicami okupowanej Polski przeszło 600 uczniów, a 100 z nich tu otrzymało świadectwa dojrzałości.

Działalność polskiego Komitetu została sparaliżowana po zajęciu Węgier przez Niemców. Sławik się ukrywał. Po trzech miesiącach został aresztowany. W ręce Gestapo trafił również Antall. Władze hitlerowskie doprowadziły do konfrontacji Sławika z Antallem. Katowany Polak nie wydał nikogo z węgierskich przyjaciół pomagających Polakom. To dzięki niemu Antall przeżył. Ileż o Sławiku mówi relacja „Ojczulka Polaków”, gdy obu wieziono z przesłuchania do więzienia. Antall położył rękę na skutych kajdanami dłoniach Sławika, mówiąc: „Przyjacielu, dziękuję. Uratowałeś mi życie!”. Ledwo żywy Sławik odpowiedział: „Tak płaci Polska!”

Prezes KO został zesłany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie 23 sierpnia 1944 r. go powieszono. Razem z nim tego samego dnia Niemcy również powiesili Andrzeja Pysza, prof. Stefana Filipkiewicza, Józefa Fietowicza i Kazimierza Gurgula. „Winą” Sławika było m.in. uratowanie ok. 5 tys. polskich Żydów, którym, współpracując z Antallem, wystawiał nowe dokumenty tożsamości – „przepustki w życie”.

Dawni uchodźcy i ich rodziny zakładają liczne towarzystwa przyjaźni z Węgrami. Piękną kartę zapisało Stowarzyszenie Boglarczyków, byłych uczniów słynnej szkoły nad Balatonem. Wśród nich są autorzy wielu publikacji prasowych i książkowych, z ich inspiracji powstało kilka dokumentów filmowych o tamtym okresie wypełniających luki z tego niezwykłego okresu. Nadal jednak pozostaje wiele zadań do wykonania.

Agnieszka Kuchcińska-Kurcz



W Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie 11 i 18 grudnia 2014 r. odbyły się uroczyste koncerty Chóru Akademickiego Politechniki Warszawskiej oraz „Tibi Domine” rozpoczynające spotkania opłatkowe z kombatantami. Po wysłuchaniu pieśni świątecznych przedstawiciele związków oraz stowarzyszeń kombatanckich z Warszawy i województw spotkali się w sali konferencyjnej Ordynariatu Polowego, gdzie miała miejsce uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych nadanych przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisława Komorowskiego. W dniu 11 grudnia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Macieja Lisa. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – Bolesława Piotra Cieślika oraz Antoninę Olszak. Orderem Krzyża Niepodległości

odznaczni zostali: Franciszka Bajda, Wiesław Jerzy Feliga, Irena Puternicka. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: Bohdan Bełtowski, Tadeusz Fudalewski, Jerzy Róża, Zdzisław Wojciech Sobociński, Piotr Jasionowski, Marian Ratkowski (odznaczenie odebrał syn Paweł Ratkowski), Irena Okulicka-Kaczmarek. Srebrnym Krzyżem Zasługi wyróżnieni zostali: Antoni Słabka, Stanisława Zofia Wysocka, Kazimierz Kosno. Odznaczenia w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wręczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, który powiedział: – *To wielki zaszczyt dla nas wszystkich, że możemy państwa – drogich, czcigodnych kombatantów – gościć w tym roku przed nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia. Reprezentujecie państwo wszystkie województwa, re-*



FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR

stwo tyle kilometrów, żeby tak jak co roku spotkać się z kolegami, koleżankami z innych części Polski. Możemy państwu serdecznie podziękować za waszą służbę, która cały czas trwa. Podziękować za czas poświęcany młodym Polakom, za to wszystko, co państwo robicie. Dziś jest okazja podsumowania roku, który mija, ale myślimy o tym, co

„ Czekają nas wiele wspólnej pracy, by pokazać, że Polska jest wyjątkowym krajem, który pamięta o swojej historii. Żebyśmy zawsze mieli poczucie, że osoby najbardziej zasłużone dla naszego narodu wiedzą, że państwo o nich pamięta

KANIA



Podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaczył pana Macieja Lisa Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez Prezydenta RP

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR

prezentujecie wspaniałą wielką rodzinę polskich kombatantów i ofiar represji. Ludzi, którzy są dla nas przykładem tego, co dla młodych pokoleń ważne: patriotyzmu, służby Polsce i tej polskiej nadziei, która cały czas w nas jest. Chciałem serdecznie podziękować za przyjęcie zaproszenia, za to, że pokonali pań-



Spotkaniu opłatkowe u „Jaworzniaków”, Związku Młodocianych Więźniów Politycznych z lat 1944–56. Świąteczne życzenia panu Andrzejowi Kumorowi składa Jan Stanisław Ciechanowski

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR

będzie w roku przyszłym i w latach następnych. Czekają nas wiele wspólnej pracy, by pokazać, że Polska jest wyjątkowym krajem, który pamięta o swojej historii. To jest potrzebne jak tlen. Żebyśmy zawsze mieli poczucie, że osoby najbardziej zasłużone dla naszego narodu wiedzą, że państwo o nich pamięta. Że ci, któ-

rzy powinni pamiętać – pamiętają. W trakcie drugiego spotkania 18 grudnia, podczas uroczystości, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Michała Adama Grocholskiego. W uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował Medalami „Pro Patria” następujące osoby: prof. Zbigniewa Wawra, Michała Adama Grocholskiego, Violetę Lubacz oraz Monikę Zielską.

Prezes Związku Powstańców Warszawskich, gen. Zbigniew Ścibor-Rylski, wręczył tytuł honorowego członka Związku Powstańców Warszawskich Waldemarowi Strzałkowskiemu, przedstawicielowi prezydenta RP. – Jest pan naszym honorowym towarzyszem broni – powiedział generał.

W atmosferę obu spotkań wigilijnych, składania życzeń i łamanie się opłatkiem wprowadziło zebranych wspólne śpiewanie kolęd. Do zebranych kombatantów zwracał się Józef Guzdek, biskup połowy Wojska Polskiego. – Myślę o was, drodzy weterani i kombatanci, bo my wszyscy korzystamy z daru pokoju. Cieszymy się, że Polska 70 lat nie doznaje wojny. Ale pokój narodził się dzięki wam. To wy byliście nie tyle świadkami, ile tymi, którzy nam ten pokój przynieśli, przelewając krew, doświadczając prześladowań, upokorzeń, więzień. Tak było podczas II wojny światowej, ale tak również było po jej zakończeniu, bo jeden reżim zastąpił drugi reżim. Dlatego, moi drodzy, ogromnie się cieszę, że możemy się spotkać w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, w sercu naszego Ordynariatu przy wigilijnych stołach – mówił bp Józef Guzdek.

Po wspólnym złożeniu życzeń kombatanci zasiedli przy wigilijnych stołach. W uroczystościach wzięli także udział m.in.: zastępca szefa

Urzędu, Bożena Żelazowska; senator Andrzej Person; Anna Maria Anders, córka dowódcy 2. Korpusu Polskiego, gen. Władysława Andersa; ks. płk SG Zbigniew Kępa, rzecznik prasowy Ordynariatu; ks. kpt. Maciej Śliwa. Spotkania oplatkowe z kombatantami zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wspólnie z Ordynariatem Polowym Wojska Polskiego.

Świąteczne spotkania, w których uczestniczył szef UdSKiOR, organizowały także poszczególne związki. Jan Stanisław Ciechanowski 10 grudnia wziął udział w spotkaniu oplatkowym Okręgu Warszawa

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Gości powitał prezes Zarządu Okręgu Warszawa ŚZZAK, Stanisław Krakowski. Szef UdSKiOR podziękował żołnierzom AK z Okręgu Warszawskiego za wciąż trwającą służbę Polsce, w tym przede wszystkim za przekazywanie etosu Armii Krajowej młodym pokoleniom.

Żołnierze, rodziny i przyjaciele Batalionu „Zośka” zorganizowali spotkanie w LXXXVI Liceum Ogólnokształcącym im. Batalionu „Zośka” w Warszawie. Po przywitaniu przybyłych gości przez dyrektor szkoły Barbarę Ćwik, szef Urzę-

du złożył zebrany najlepsze życzenia, podkreślając symboliczną rolę w polskiej pamięci historycznej Batalionu „Zośka”, formacji harcerskiej, która stanęła do walki, gdy Ojczyzna wezwała. Podkreślił, że światło świec odbijające się od brzo-zowych krzyży na kwaterze „Zośki” na Cmentarzu Powązkowskim każdego roku w dniu 1 sierpnia pozwala młodym pokoleniom lepiej zrozumieć, o co walczyło pokolenie „Kolumbów” i komu zawdzięczamy wolną i demokratyczną Polskę. Obecni na oplatku byli m.in. prezes Światowego Związku Żołnierzy AK, prof. Leszek Żukowski; ks. mjr Hen-



Wigilijne spotkanie rozpoczął uroczysty koncert Chóru Akademickiego Politechniki Warszawskiej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony został m.in.: pan Bohdan Bełtowski. Uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych nadanych przez Prezydenta miała miejsce w sali konferencyjnej Ordynariatu Polowego FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

” Światło świec odbijające się od brzo-zowych krzyży na kwaterze „Zośki” na Cmentarzu Powązkowskim każdego roku w dniu 1 sierpnia pozwala młodym pokoleniom lepiej zrozumieć, o co walczyło pokolenie „Kolumbów”

ryk Kietliński SAC oraz wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, Piotr Sikorski.

W spotkaniu oplatkowo-noworocznym „Jaworzniaków” zorganizowanym przez Związek Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956 „Jaworzniacy” wzięli udział także weterani ze Stowarzyszenia Oficerów i Żołnierzy II Konspiracji lat 1944–1956. Podczas uroczystości za szczególne zasługi i wieloletnią współpracę ze środowiskiem „Jaworzniaków” Jan Stanisław Ciechanowski odznaczył Medalem „Pro Patria” Dom Kultury „Rembertów”. Odznaczenie odebrał

dyrektor placówki, Robert Jasiński. W uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce



Po wspólnym złożeniu życzeń zastępca szefa Urzędu, Bożena Żelazowska, zasiadła z kombatantami przy wigilijnym stole. FOT. PIOTR RATAJCZYK

o niepodległość Ojczyzny szef Urzędu uhonorował także: Mariana Pica, Ryszarda Poznerowicza, Józefa Siemieniuka, Sylwestra Stasiaka, Wacława Świątkiewicza, prof. Jerzego Tomasa Świdorskiego, Leszka Mateusza Wojno, Andrzeja Jana Kumora oraz Witolda Wagnera. W swoim wystąpieniu Jan Stanisław Ciecchanowski podkreślił szczególnie rolę „Jaworzniaków” w ukazywaniu młodym pokoleniom Polaków, czym był stalinizm i jak wielu Polaków nie zgadzało się na zainstalowaną przez Sowietów władzę. Szef Urzędu złożył także na ręce prezesa Zarządu Głównego Związku, Jerzego Pruszyńskiego, gratulacje i podziękowania dla Związku za czynną działalność upamiętniającą tragiczne dla Polski czasy powojenne.

W spotkaniach z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku brała udział także zastępca szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Bożena Żelazowska. Jedno ze spotkań zorganizowane zostało przez marszałka województwa mazowieckiego oraz przewodniczącego mazowieckiej Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Świąteczny czas bardzo wszystkim zbliżył. Składano sobie życzenia i przełamywano się opłatkiem, wspólnie śpiewano kolędy. ■

NORBERT NOWOTNIK

AUSCHWITZ

– SYMBOL LUDOBÓJSTWA

Rozmowa z byłym więźniem Auschwitz, Stanisławem Zalewskim, prezesem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Za udział w konspiracji, mając 18-lat, trafił we wrześniu 1943 r. do więzienia na Pawiaku, skąd został przewieziony do KL Auschwitz-Birkenau, a następnie do KL Mauthausen-Gusen.

Mija 70 lat od uwolnienia więźniów z niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau. Na uroczystości przyjechali przedstawiciele 42 państw, aż 12 prezydentów, m.in. z Polski, Niemiec i Izraela, obecni byli także przedstawiciele z Rosji i USA.

Jakim miejscem było dla Pana i jakim pozostaje Auschwitz?

W Auschwitz-Birkenau byłem więźniem od października 1943 r. To tam na wewnętrznej stronie lewego ramienia Niemcy wytatuowali mi numer. Tam byłem świadkiem ludobójstwa, strasznej zbrodni popełnianej na Polakach, Żydach, Romach i na ludziach innych narodowości. Trzecia Rzesza systematycznie prześladowała i eksterminowała ludzi z przyczyn narodowościowych, rasowych, politycznych i religijnych. W obozie mordowano też sowieckich jeńców wojennych.

Dziś KL Auschwitz pozostaje Symbolem Zagłady. Musimy jednak pamiętać, że ten niemiecki-nazistowski obóz koncentracyjny był również ostatnim aktem ludobójstwa, które wydarzyło się pod okupacją niemiecką. Zagazowanie i spalanie w krematoriach tak wielu ludzi było poprzedzone ich wyłapywaniem i dowiezieniem do miejsca kaźni. Całość stanowiła olbrzymie



„ Mocno wierzę w to, że nasze cierpienia w niemieckich nazistowskich obozach i więzieniach nie były daremne. Ludzkość powinna wyciągnąć wnioski z tego, czym były totalitaryzmy XX w.

zadanie logistyczne. To była ogromna machina ludobójstwa, którą zorganizowali, nadzorowali i wykonywali Niemcy, przy współudziale kolaborantów, a w obozach przy udziale przymuszanych do tego więźniów.

Pan pracował w getcie warszawskim.

Pracowałem jako mechanik w warsztacie samochodowym „Kozikowski” (mieszczącym się przy ulicy Waliców), który został przejęty przez Wehrmacht i po utworzeniu getta żydowskiego znalazł się na jego terenie. Działalem w grupie dywersyjno-propagandowej, tzw. małego sabotażu podległego ZWZ. Pojazdy wojskowe były przeznaczone na front wschodni. Dokonywaliśmy pewnych „zabiegów”, dzięki którym samochody trafiające na front miały częste awarie.

W getcie warszawskim widziałem gehennę narodu żydowskiego. Widziałem ludzi tak wychudłych, że wyglądali jak szkielety obciążone skórą. Widziałem, jak upadali na ulicy, aby się już więcej nie podnieść. Widziałem wyciągnięte chude ręce i głęboko zapadłe oczy proszące bez słów o pomoc. Działały sformowane przez Niemców policja żydowska i starszyzna getta. Jedni i drudzy musieli wykonywać drastyczne polecenia okupanta. Spotkałem także Żydów odżywionych i dobrze odzianych. W naszym warsztacie za zgodą Niemców pracowało kilku żydowskich prominentów. Zwracali się do nas, aby im przynosić ze strony aryjskiej szynkę i bułki.

Jak Pan trafił do KL Auschwitz?

Po aresztowaniu we wrześniu 1943 r. i po „badaniach” na Szucha zostałem osadzony w więzieniu Pawiak. Po trzech tygodniach w celi zostałem włączony do jednego z największych transportów więźniów. Liczył około 1500 mężczyzn i kobiet. Jazda w towarowych wagonach trwała więcej niż dobę. Ścisk w wagonie był tak duży, że tylko część więźniów mogła siedzieć w kucki, reszta stała. Jeżeli ktoś wstał, to na jego miejsce siadał stojący i tak przez całą drogę. Zaduch był okropny. Dwa małe okratowane okienka nie wpuszczały dostatecz-

nej ilości powietrza. Potrzeby fizjologiczne załatwiane były w jednym z narożników wagonu.

Pociąg zatrzymał się. Z wagonów wyszli żywi, umarłych wyniesiono. Po przekroczeniu bramy obozu z napisem „Arbeit macht frei” znalazłem się w osławionym KL Auschwitz. Zwożeni tam więźniowie od samego początku nie mieli prawie żadnych szans na przetrwanie. Świadczyły o tym między innymi ich codzienne racje żywnościowe w części tylko pokrywające potrzeby organizmu. Straszliwy głód i niewolnicza praca szybko wycieńczały organizm.

” W upamiętnieniu ofiar ludobójstwa nie chodzi o to, że się tam spotkamy, pomodlimy, popłaczemy, złożymy kwiatki i zapalimy znicze, ale o to, by odważnie zapobiegać złu, które współcześnie dzieje się na świecie

Był Pan także świadkiem wielu egzekucji.

W KL Auschwitz Niemcy mordowali ludzi na różne sposoby. Zabijali w bunkrze, do którego włączano dziesięciu lub więcej więźniów. Nie dawano im nic do jedzenia ani picia. Wszyscy umierali tam z pragnienia i głodu. To był tylko jeden z wielu sposobów zabijania.

Pamiętam, jak raz podjechały samochody ciężarowe pod widoczny z oddali barak. Nagie kobiety wędzono na odkryte skrzynie ładunkowe ciężarówek, które wyjeżdżającnę krematorium. Dla kobiet jadących w samochodach i stojących nago na placu ujawniła się przeraża-

jąca prawda – zostaną zagazowane! W podświadomości „słyszę” ponownie rozdzierające krzyki i jęki, „widzę” gesty rozpaczonych nagich kobiet stojących na placu i tych wiezionych na stracenie. Te, które wyskakiwały lub wypadały z samochodów, były zabijane przez uzbrojoną eskortę jadącą na motocyklach za samochodem. Wożenie kobiet trwało kilka godzin. Po czym wszystko ucichło. Nastąpiła martwa cisza. Tylko intensywny dym wydobywający się z komina krematorium mówił o tym, co się wydarzyło.

Poza głodem i nieustannym zagrożeniem śmiercią najgorsze było



poniżenie ludzi. Człowiek był całkowicie pozbawiony godności. Nic nie znaczył. Niemcy nie traktowali nas jak ludzi. Potworne warunki



Grafiki autorstwa Tadeusza Dworakowskiego, nieżyjącego już byłego więźnia niemiecko-nazistowskich obozów koncentracyjnych, pozostają w zbiorach Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych

życia powodowały, że sami więźniowie przestali się tak traktować.

Mimo zła wyrządzonego przez niemieckich okupantów od czasu do czasu w zachodniej prasie pojawiają się sformułowania o „polskich obozach koncentracyjnych”. Jak Pan na to reaguje?

Należy temu konsekwentnie przeciwdziałać. To, że te obozy w sensie geograficznym były na terenie okupowanej Polski, jest faktem, z którego nie wolno wyciągać wniosków o jakiegokolwiek odpowiedzialności Polaków. Niestety, większość obcokrajowców, którzy odwiedzają mu-

zeum obozu KL Auschwitz, patrzy na mapę i widzi Oświęcim. I bezmyślnie nazywa te obozy polskimi, choć wie, że utworzyli je Niemcy. W nazwie naszego związku są „hitlerowskie więzienia”, ale wiadomo przecie, że hitlerowcy nie byli kombatantami.

Znacznie gorsze skutki noszą publikacje pojawiające się w zagranicznych mediach. Od dziennikarzy bezwzględnie należy oczekiwać prawidłowego nazewnictwa, a z popełnianymi w tym zakresie błędami nieustępliwie walczyć, każdorazowo żądając publikacji przeprosin i sprostowań.

Po pobycie w KL Auschwitz trafił Pan do systemu obozów KL Mauthausen, najpierw do Gusen I, potem do o wiele cięższego Gusen II.

O ile Gusen I był przedsmakiem piekła, to Gusen II było jego dnem. Tam w zamierzeniu Niemców nadzorujących obóz więzień powinien w ciągu kilku tygodni przestać istnieć. Ludzie ginęli masowo.

Tegoroczne obchody wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau to prawdopodobnie jedna z ostatnich okrągłych rocznic, podczas której obecnych było tak wielu więźniów KL Auschwitz-Birkenau i innych niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych... Niestety, tak. Coraz częściej odchodzą świadkowie tamtych dni. W samym naszym Związku zarejestrowanych jest jeszcze około 3,5 tys. osób, a liczą się nawet ci, którzy w obozach byli małymi dziećmi. W chwili powstania w 1946 r. Związek liczył ponad 200 tys. członków.

Mocno wierzę w to, że nasze cierpienia w niemieckich nazistowskich obozach i więzieniach nie były daremne. Ludzkość powinna wyciągnąć wnioski z tego, czym były totalitaryzmy XX w. To moja najważniejsza myśl po 70 latach od wyzwolenia obozu KL Auschwitz-Birkenau: doświadczenie okrutnego, potwornego losu wszystkich zamordowanych tam ludzi musi przełożyć się na skuteczne zapobieganie ludobójstwu na świecie. Przywódcy świata, którzy 27 stycznia spotkali się na terenie byłego obozu KL Auschwitz-Birkenau, mają obowiązek pamiętać, że słowa „nigdy więcej” powinny być dla nich najistotniejsze. W upamiętnieniu ofiar ludobójstwa nie chodzi o to, że się tam spotkamy, pomodlimy, popłaczymy, złożymy kwiatki i zapalimy znicze, ale o to, by odważnie zapobiegać złu, które współcześnie dzieje się na świecie. ■

SZARE SZEREGI – WYCHOWANIE PRZEZ WALKĘ

WALDEMAR KOWALSKI

Szare Szeregi rozwiązano 17 stycznia 1945 r. Dwa dni później rozformowano Armię Krajową. W szczytowym momencie funkcjonowania, w połowie 1944 r., organizacja zrzeszała ponad 15 tys. osób. Według szacunków, w latach 1939–1945 poległo lub zmarło ponad 4,5 tys. harcerzy i harcerek (najwięcej straciła Chorągiew Warszawska – 1220). Lista ta nie jest jednak pełna.

Od 1939 do 1945 r. Szare Szeregi, bo taki kryptonim w latach okupacji przyjął Związek Harcerstwa Polskiego, wychowywały młodzież w duchu miłości do Ojczyzny oraz wpajały im ideały biernej i czynnej walki za Ojczyznę. Chyba każdy zna „Rudego”, „Alka” i „Zośkę” – bohaterów młodzieńców narażających życie za Polskę. Wszyscy byli członkami Szarych Szeregów. Mija właśnie 70. rocznica rozwiązania tej harcerskiej organizacji.

Szare Szeregi powstały jeszcze w ogniu walk o Warszawę, zanim Polska ostatecznie została opanowana przez wojska niemieckie. Konspiracyjna organizacja zaczęła działalność w tym samym dniu, w którym gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski powołał do życia załą-

żek Polskiego Państwa Podziemnego – tajną Służbę Zwycięstwu Polski (SZP). Dzień później Warszawa skapitulowała, a po tygodniu (6 października) broń złożyli ostatni żołnierze Wojska Polskiego walczący pod Kockiem.

Struktura organizacyjna Szarych Szeregów

Spotkanie założycielskie Szarych Szeregów odbyło się 27 września 1939 r. z inicjatywy instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego, członków Naczelnej Rady Harcerskiej, w mieszkaniu należącym do hm. Tadeusza Borowieckiego przy ul. Noakowskiego 12, naprzeciwko Politechniki Warszawskiej. Ukonstytuowało się wówczas kierownictwo nowej organizacji: na pełniącego obo-

wiązki przewodniczącego (przewodniczący Naczelnictwa ZHP Michał Grażyński był w tym czasie w Paryżu) oraz naczelnego kapelana wybrano ks. hm. Jana Pawła Mauersbergera (zmarł w 1942 r.; zastąpił go dr Tadeusz Kupczyński); jego zastępczynią została Wanda Opęchowska, sekretarzem generalnym – hm. Antoni Olbromski, a naczelnikiem Głównej Kwatery Harcerzy – hm. Florian Marciniak (zginął w lutym 1944 r. w KL Gross-Rosen; od maja 1943 r. zastępował go Stanisław Broniewski „Orsza”).

Główna Kwatera – „Pasięka” – znajdowała się na szczycie hierarchicznej struktury Szarych Szeregów. Dzieliła się na „Ule”, a więc miasta wojewódzkie, w których przed wojną istniały Chorągwie ZHP. Kolejnym szczeblem organizacji były „Roje” – miasta na prawach powiatu (dawne Hufce ZHP), następnie „Rodziny”, czyli drużyny harcerskie, oraz „Pszczółki”, czyli zastępy harcerskie.



Na obszarze zachodniej Polski, wcielonym przez Niemców do tzw. Kraju Warty (włączonego bezpośrednio do III Rzeszy), konspiracja harcerska składała się z następujących „Uli”: „Kominy” (przedwojenna Chorągiew Łódzka), „Lina” (Chorągiew Pomorska), „Huta” (Chorągiew Śląska), „Barbara” (Chorągiew

Zagłębiowska) oraz „Przemysław” (Chorągiew Wielkopolska).

W Generalnym Gubernatorstwie łącznie w pięciu dystryktach (warszawskim, krakowskim, lubelskim, radomskim i galicyjskim – od 1941 r.) działały następujące „Ule”: „Wisła” (Warszawa), „Rady” (Radom), „Skała” (Kielce), „Smok” (następnie „Dzwon”; Kraków) oraz „Puszcza” (Mazowsze).

Harcerską siatkę konspiracyjną na terenach wschodnich pod okupacją sowiecką tworzyły „Ule”: „Biały” (Białystok i Grodno; komendantem był Ryszard Kaczorowski „Wir”, późniejszy ostatni prezydent RP na uchodźstwie, jedna z ofiar katastrofy smoleńskiej w 2010 r.), „Lew” (Lwów), „Las” (Nowogródek), „Brama” (Wilno), „Błota” (Brześć nad Bugiem) oraz „Gleba” (Łuck; następnie „Kresy” dla całego Wołynia).

Najliczniejsza była Chorągiew Warszawska Szarych Szeregów – Ul „Wisła”, a jego pierwszym dowódcą był hm. Władysław Dehnel „Feliśiak”. Początkowo Chorągiew Warszawską podzielono na trzy Okręgi: „Południe” (służyli w nim hufcowy Tadeusz Zawadzki „Zośka” oraz Jan Bytnar „Rudy”), „Północ” i „Pragę”. W październiku 1941 r. powstał kolejny Okręg – „Centrum”.

Do Szarych Szeregów nie weszli

harcerze służący w Hufcach Polskich, organizacji konspiracyjnej skupiającej druhów i druhy, którym bliskie były ideały narodowo-katolickie. Istniały też inne podziemne organizacje harcerskie o charakterze lokalnym. Szacuje się, że w latach okupacji niemieckiej w harcerstwie służyło łącznie ok. 20 tys. osób.

Walka o Polskę, dziś i jutro

W 1941 r. wszedł w życie ideowy program Szarych Szeregów, wyrażający się w hasle „Dziś-Jutro-Pojutrze”, w opracowaniu którego sporą rolę miał hm. Aleksander Kamiński. Ta koncepcja programowa obejmowała bieżącą walkę z okupantem, zakładając, że w przyszłości dojdzie do odzyskania przez Polskę całkowitej niepodległości. Swoistym przełomem miało być pozbawienie okupantów władzy, do czego miała prowadzić walka zbrojna. Ta z kolei mogła przybrać kształt powszechnego powstania („Jutro”), po którym zamierzano odbudować zrujnowaną Ojczyznę i wielopłaszczyznowo działać na rzecz jej rozwoju („Pojutrze”).

Celem było wychowywanie przez walkę, realizowanie idei harcerstwa w zgodzie ze służbą Polsce oraz poszanowaniu i miłości do bliźniego. To z kolei zakładało realizację koncepcji zarówno walki czynnej, jak i biernej. Nie bez znaczenia na kształtowanie postaw wśród młodzieży byli charyzmatyczni działacze ZHP, a wśród nich m.in. Florian Marciniak czy Aleksander Kamiński.

Z koncepcją programową Szarych Szeregów ściśle łączył się podział organizacji ze względu na wiek jej członków. W zależności od niego, a co za tym idzie: stopnia doświadczenia, przydzielano harcerzom konkretne zadania. W listopadzie 1942 r. wprowadzono do organizacji Szarych Szeregów nową grupę

Zawiszacy w czasie Powstania Warszawskiego. Najmłodszy harcerze nie walczyli z bronią w rękę, ale spełniali wiele funkcji pomocniczych



wiekową; Zawisza skupiał najmłodszych harcerzy (12–14 lat). Innymi szczeblami organizacyjnymi, działającymi do tej pory, były: Bojowe Szkoły (15–17 lat) i Grupy Szturmowe (powyżej 18 lat).

– *Ślubuję na Twoje ręce pełnić służbę w Szarych Szeregach, tajemnic organizacyjnych dochować, do rozkazów służbowych się stosować, nie cofnąć się przed ofiarą życia* – brzmiała rota przysięgi składanej przez harcerzy.

Od Zawiszaków do harcerzy-żołnierzy

Najmłodszy harcerze, Zawiszacy, byli wychowywani w duchu patriotyzmu, a jednocześnie przygotowywani do ważnej roli, jaką mieli odegrać w przyszłości. Wychowawczo-oświatowa rola Szarych Szeregów przejawiała się m.in. w organizowaniu tajnych kompletów, gier czy zabaw, szkoleniu z zakresu służby pomocniczej, wydawaniu własnych pism.

Ważną rolę wychowawczą w Szarych Szeregach spełniała książka hm. Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”, po raz pierwszy wydana w lipcu 1943 r. (druga jej edycja: czerwiec 1944). Jest to oparta na faktach, zbeletryzowana opowieść o losach dzielnych młodzieńców z batalionów harcerskich – „Zośki” i „Parasola”. Głównymi bohaterami są trzej przyjaciele: Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Jan Bytnar „Rudy” oraz Aleksy Dawidowski „Alek”.

Bojowe Szkoły realizowały plan walki bieżącej w ramach akcji tzw. małego sabotażu, ale ich członkowie przechodzili też szkolenie wojskowe w ramach Armii Krajowej. Mały sabotaż polegał na działaniach zmierzających do dezorganizacji życia okupanta, zadawaniu mu szkód moralnych, ośmieszaniu jego poczynań. Działalność ta była ważna głównie z psychologicznego punktu widzenia – pomagała przetrwać mieszkań-

com okupowanej Polski trudne lata terroru.

Celem małego sabotażu było wzbudzenie w społeczeństwie świadomości istnienia ruchu oporu oraz woli walki. Temu służyło m.in. kolportowanie ulotek i gazet, rozlepianie afiszy i plakatów, malowanie na murach symboli Polski Walczącej (Znak Polski Podziemnej – litera P w kształcie kotwicy to symbol powszechnie używany od 1942 r., zaprojektowany przez harcerkę Annę Smoleńską) czy parodiowanie np.

” Ślubuję na Twoje ręce pełnić służbę w Szarych Szeregach, tajemnic organizacyjnych dochować, do rozkazów służbowych się stosować, nie cofnąć się przed ofiarą życia

w konspiracyjnej prasie, znaków władzy nazistowskiej. Głośną akcją było zdjęcie niemieckiej tablicy z warszawskiego pomnika Mikołaja Kopernika, czego dokonał w lutym 1942 r. znany z „Kamieni na szaniec” Maciej Aleksy Dawidowski „Alek”.

Działania z zakresu małego sabotażu prowadzili m.in. harcerze z organizacji „Wawer” i „Palmiry”. „Wawer” zapowiadał pomszczenie ofiar jednego z pierwszych masowych niemieckich mordów cywilów w okupowanej Polsce – zbrodni w Wawrze (27 grudnia 1939 r.); druga organizacja honorowała wszystkie ofiary nazistowskiego aparatu terroru rozstrzelane w Palmirach. Inną znaną akcją była Akcja „N”, wymierzona w niemieckie morale, a polegająca m.in. na świadomym zakłamywaniu niemieckich środków przekazu, redagowaniu fikcyjnych niemieckich gazet.

Domeną harcerzy z Grup Szturmowych była natomiast działalność



dywersyjna, zlecana przez Kierownictwo Dywersji AK. Ten pion Szarych Szeregów, zrzeszający najstarszych, najbardziej doświadczonych harcerzy, był bowiem podporządkowany dowództwu Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu AK.

W listopadzie 1942 r. zaszły kolejne zmiany organizacyjne w strukturze warszawskich Szarych Szeregów. Powstał Oddział Specjalny „Jerzy” (pod tym kryptonimem stołeczne Grupy Szturmowe występowały w strukturze AK; z oddziału wyłonił się później Batalion „Zośka”), w skład którego weszły cztery hufce, podzielone na drużyny. Dowódcami poszczególnych pododdziałów (hufców) byli kolejno: Tadeusz Zawadzki „Zośka” („Centrum”), Jan Bytnar („Południe”), Henryk Ostrowski („Praga”) oraz Jan Kopalka („Wola”).

Akcje bojowe Szarych Szeregów

Jedną z najważniejszych form działalności konspiracyjnych struktur har-



cerstwa była walka z bronią w ręku. Za najbardziej znaną akcją uchodzi Akcja pod Arsenalem z 26 marca 1943 r. Zaplanowano ją w związku z aresztowaniem przez Niemców ważnych ogniw w organizacji Henryka Ostrowskiego (19 marca) oraz Jana Bytnara (w nocy z 22 na 23 marca).

Przyjaciół „Rudego” – Tadeusz Zawadzki, pełniący wówczas funkcję zastępcy dowódcy warszawskich Grup Szturmowych i komendanta hufca „Centrum” – wysunął koncepcję jego odbicia. Zaakceptowali ją



Ilustrowany dwutygodnik „Bądź Gotów” – konspiracyjne pismo dla najmłodszych druhów

naczelnik Florian Marciniak oraz Stanisław Broniewski „Orsza”. Harcerze otrzymali informacje od byłego więźnia Pawiaka, Konrada Okolskiego „Kuby”, dotyczące trasy transportów więźniów przewożonych przez okupantów z Pawiaka do siedziby Gestapo przy al. Szucha. Wiodła ona przez ulicę Nalewki, pl. Teatralny oraz Krakowskie Przedmieście. Pierwotnie akcję planowano na 23 marca.

Do ataku na niemiecką ciężarówkę wiozącą Bytnara i współtowarzyszy doszło dopiero 26 marca,

ok. 17.30. Wcześniej rozkaz do akcji wydał mjr Jan Kiwerski „Lipiński”, dowódca Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu AK. Całą akcją o kryptonimie „Meksyk II”, przeprowadzoną na skrzyżowaniu ulic Długiej i Bielańskiej, przy warszawskim Arsenale, dowodził Broniewski. Na miejscu obecne były cztery sekcje z dowodzonej przez „Zośkę” grupy „Atak” (w akcji brała udział też grupa „Ubezpieczenie”): „Granaty” (dowódca – Maciej Aleksy Dawidowski), „Butelki” (Jan Rodowicz „Anoda”), „Sten I” (Sławomir Bittner „Maciek”) oraz „Sten II” (Jerzy Gawin „Słoń”).

– Gdy wszyscy więźniowie wysypali się na ulicę, z głębi wozu ukazał się Janek, gramoląc się na czworakach przez ławki. Ogolona głowa, twarz zielono-żółta, zapadnięte policzki, olbrzymi siniec pod okiem, sine uszy. Wielkie oczy szeroko otwarte, patrzące na nas. Porwaliśmy go na ręce. Każde dotknięcie go przez nas wywoływało krzyk bólu – wspominał Zawadzki. Ciężko rannego Tadeusza Krzyżewicza „Buzdygana” oraz niemogącego poruszać się o własnych siłach, wcześniej skatowanego w czasie przesłuchania przez Niemców „Rudego” odwieziono z miejsca akcji jednym samochodem. W innym aucie odjechała spod Arsenału ranna więźniarka Maria Schiffers.

W czasie odskoku spod miejsca akcji ranny został „Alek”. Współtowarzysze broni wywieźli go jednym z zatrzymanych samochodów. Zmarł w wyniku odniesionych ran 30 marca, w tym samym dniu co uwolniony „Rudy”. „Buzdygan” zmarł 2 kwietnia. Wśród innych przejętych przez Polaków więźniów był m.in. Ostrowski; łącznie oswobodzono 21 osób. Jeden z polskich bojowników – Hubert Lenk „Hubert” – wpadł w ręce Niemców, przez których został niebawem zakatowany.

W Akcji pod Arsenalem czterech Niemców zostało zabitych, a dziewiąciu rannych. Nazajutrz po odbi-

Harcerski pogrzeb. Wojna doświadczała w równym stopniu zarówno starszych, jak młodszych harcerzy

ciu harcerzy okupanci rozstrzelali 140 polskich i żydowskich więźniów Pawiaka. – *Fakt, że ostatecznie niewielka potyczka, którą był „Arsenal”, stała się dla Warszawy, a w konsekwencji i dla kraju, takim wstrząsem, że wówczas o niej się tyle mówiło i pisało, że pisze się do dziś – nie tłumaczy się tylko humanitarnym aspektem tej akcji. Jest w tym powszechne zrozumienie tej, zwłaszcza wtedy, oczywistej prawdy, że taki czyn jest przełomem, że w tym mieście dokonano się coś wielkiego. Strzelanie do Niemców tu, w Warszawie, miało trudno wymierny, ale odczuwalny i niewątpliwy walor i dlatego, że była to mimo wszystkich wysiłków Niemców rzeczywista stolica, i dlatego, że w liczącym milion mieszkańców mieście mogło ono w każdej chwili przekształcić się w otwartą, jawną walkę powstańczą* – pisał prof. Tomasz Strzembosz, autor książki „Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944”.

Wśród innych akcji bojowych GS były zamachy na funkcjonariuszy Gestapo i innych nazistowskich dygnitarzy, likwidacja akt, rekwizycja surowców służących do produkcji materiałów wybuchowych, a także samochodów, wysadzanie pociągów, torów kolejowych oraz mostów. Uwalniano też aresztowane osoby, np. w ramach akcji „Celestynów” z 20 maja 1943 r. uwolniono 49 więźniów przewożonych z Lublina do KL Auschwitz. Celem ataków była też likwidacja niemieckich posterunków. W czasie jednej z takich akcji, w ramach operacji „Taśma”, w nocy z 20 na 21 sierpnia 1943 r. w Sieczychach poległ w walce Tadeusz Zawadzki.

Jego pseudonimem nazwano utworzony z OS „Jerzy” batalion harcerski „Zośka”, który wszedł w skład Kedywu KG AK. Batalion realizował działania dywersyjne – akcje bojowe, transportowe oraz ewakuacyjne. Jedną z największych była Akcja „Wilanów” z 26 września 1943 r.



Przechowywana przez 60 lat białoczerwona opaska z Lilijką – symbol harcerstwa – znalazła się w zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego

” Niewielka potyczka, którą był „Arsenal”, stała się dla Warszawy, a w konsekwencji i dla kraju, takim wstrząsem, że wówczas o niej się tyle mówiło i pisało, że pisze się do dziś

Harcerze osłaniali atak Oddziału Specjalnego „Osjan” na Kępę Latoszkową, w której mieszkali niemieccy osadnicy donoszący na Polaków. Uczestniczyła w niej także kompania wydzielona oddziału specjalnego Kedywu KG AK „Agat”, powstałego na początku sierpnia 1943 r., przeznaczona głównie do likwidacji wpływowych funkcjonariuszy niemieckiego aparatu terroru oraz zdrajców i konfidentów. W jej skład weszło 75 harcerzy i harcerek Szarych Szeregów.

W styczniu 1944 r. „Agat” przekształcił się w oddział „Pegaz”, który zasłynął m.in. z udanego ataku (1 lutego 1944 r.) na znenawidzonego dowódcę SS i Policji w dystrykcie warszawskim Franza Kutschere. W maju tego roku oddział „Pegaz” został przeorganizowany i przyjął nazwę batalionu „Parasol”, pod którą wziął udział w Powstaniu Warszawskim.

Harcerze w Powstaniu Warszawskim

W czasie walk o Warszawę, które wybuchły 1 sierpnia 1944 r., harcerskie bataliony „Zośka” i „Parasol” weszły w skład Zgrupowania Kedywu KG Armii Krajowej „Radosław” pod rozkazami ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. Żołnierze „Zośki” wstawili się m.in. odbiciem tzw. Gęsiówki, czyli niemieckiego obozu koncentracyjnego Warschau, 5 sierpnia 1944 r. Oba bataliony zostały po Powstaniu odznaczone Srebrnymi Krzyżami Orderu Virtuti Militari.

W Powstaniu Warszawskim uczestniczyły również harcerki, które w 1939 r. weszły w skład Organizacji Harcerek – w warunkach konspiracyjnych przyjęła ona nazwę „Związku Koniczyn” (do 1943 r.), a następnie „Bądź Gotów” (do 1945 r.). Podczas boju o Warszawę były łączniczkami, sanitariuszkami, działały w Harcerskiej Poczcie Polowej, wchodziły w skład Wojskowej Służby Kobiet AK.

Czynności pomocnicze w czasie Powstania pełnili też Zawiszacy. Z narażeniem życia roznosili meldunki, rozkazy i listy; byli łącznikami i gońcami w oddziałach liniowych, służyli w oddziałach wojskowej Służby Ochrony Powstania, oddziałach sanitarnych, ratowniczych i zwiadowczych

ALIANCI W SŁUŻBIE KŁAMSTWA

PIOTR SUŁEK

Autorka kresli pokrótce historię agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r. i ówczesną politykę ZSRS, sprawę odkrycia grobów w Lesie Katyńskim i jej konsekwencje, szeroko przytaczając relacje z miejsca zbrodni. Bardzo cenną, nowatorską częścią książki jest opis i analiza stanowiska i postępowania, jakie przyjęli wobec sprawy Katynia Wielka Brytania i inne państwa alianckie, jak zareagowały one na informację o zbrodni katyńskiej dokonanej przez Związek Radziecki na ponad dwudziestu tysiącach polskich jeńców wojennych w 1940 r., i jak po wojnie unikały dochodzenia prawdy. Opisuje plany podniesienia sprawy zbrodni katyńskiej na procesie norymberskim.

Książka oparta jest na bogatym materiale źródłowym, niektóre dokumenty i informacje publikowane są po raz pierwszy – tak krótko wprowadza do publikacji wydawca polskiego wydania Świat Książki. Promocja książki odbyła się 2 grudnia 2014 r. w Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

Gośćmi spotkania z autorką, w którym brali udział dr. Andrzej Suchcitz oraz prof. Jacek Tebinka, byli m.in.: koledzy i koleżanki z Koła Polaków z Indii z lat 1942–1948. Autorka (deportowana w lutym 1940 r. na Syberię) dzieliła los dziecka uchodźcy po ewakuacji Armii Polskiej dowodzonej przez gen. Władysława Andersa ze Związku Radzieckiego.. Po wojnie wyje-

Książka „Katyń 1940” Eugenii Maresch to dzieło upowszechniające wiedzę o milczeniu świata wobec sowieckiej zbrodni. Autorka analizuje przyczyny i skutki oficjalnego stanowiska przyjętego wobec Katynia przez Wielką Brytanię i innych aliantów. Praca powstała po wieloletnich badaniach archiwów brytyjskich. Długo na nią czekaliśmy.



” Bardzo cenną(...) częścią książki jest (...) analiza stanowiska, jakie przyjęli wobec sprawy Katynia Wielka Brytania i inne państwa alianckie (...), i jak po wojnie unikały dochodzenia prawdy

chała do Anglii, gdzie ukończyła studia matematyczno-fizyczne, jednak jej wielką pasją stała się historia. Przez szereg lat zajmowała się poszukiwaniami i inwentaryzacją polskich grobów na cmentarzach w Wielkiej Brytanii. Pracuje nad dokumentacją i badaniem roli polskiego wywiadu w II wojnie światowej.

Jest współautorką 1. tomu Ustaień Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej (praca zbiorowa) pt. „Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej”, gdzie pisze o SOE [Special Operations Executive] i polskich aspiracjach oraz współdziałaniu polskiego radiowywiadu z „Sigint”.

Podczas spotkania poświęconego najnowszej książce, które prowadził red. Jan Ruman z IPN, Eugenia Maresch opowiadała o pracach nad zebraniem dokumentów, które pozwoliły postawić tezę o dowodach zdrady Zachodu. – *Książka zawiera niepublikowane wcześniej raporty i protokoły, które docierały do brytyjskiego Ministerstwa Wojny, do Gabinetu Premiera (Cabinet Office) oraz do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z brytyjskiej Misji Woj-*

skowej w Moskwie – mówiła autorka. – Przedstawiam nieznaną do tej pory wersję raportów z 1946 r., które jak sądzę zainteresują wielu historyków. Jest to uzupełniony raport Kazimierza Skarżyńskiego, Mariana Wodzińskiego i Ferdynanda Goetla. Przedstawiam relację kpt. Stanleya Gildera, który wraz z płk. Johnem Van Vlietem był

nia Maresch zwraca uwagę na z pozoru mniej ważne, a jednak wiele mówiące zdarzenia. Do takich niewątpliwie należało „zawieruszenie się” dowodu w postaci raportu Johana Van Vlieta, który wraz z grupą jeńców wojennych został przez Niemców zawieziony do Katynia.

Eugenia Maresch pytana na spotkaniu autorskim o możliwość od-

Katynia, ale starali się wyciszać sprawę w stosunkach brytyjsko-sowieckich i brytyjsko-amerykańskich – mówiła autorka. – Skupiłam się na ukazaniu zakulisowych działań rządu brytyjskiego, który do 1990 r. przyjął postawę powstrzymywania się od osądzania zbrodni, mimo posiadanych niezbitych dowodów jej dokonania przez Sowietów, dostarczonych m.in. przez polskie władze na uchodźstwie – dodała. Autorka w ostatnim rozdziale omawia stanowisko Robina Cooka (ministra spraw zagranicznych w latach 1997–2001), który stwierdził, że poprzednie rządy brytyjskie mogły być bardziej szczere w sprawie winy sowieckiej.

Eugenia Maresch podsumowuje publikację konstatacją, że przyznanie przez Michaiła Gorbaczowa w 1990 r., że zbrodnia ta została dokonana przez NKWD, i przekazanie



W spotkaniu brali udział m.in.: dr Andrzej Suchcitz oraz prof. Jacek Tebinka FOT. PIOTR ŻYCIŃSKI



Autorka przyjechała do Warszawy przedstawić czytelnikom polskie wydanie książki FOT. PIOTR ŻYCIŃSKI

świadkiem ekshumacji pomordowanych, oraz rozmowy z Parfieniem Kisielowem. Warto przy tej okazji przypomnieć, że rząd brytyjski nie zgodził się na odtajnienie tego dokumentu w 1952 r. dla potrzeb komisji Kongresu amerykańskiego.

Omówienie przesłuchań przeprowadzonych przed Komisją Madena w 1952 r. oparte zostało na bogatym materiale źródłowym (m.in.: protokoły sesji przesłuchań). Eugenia

Maresch zwraca uwagę na z pozoru mniej ważne, a jednak wiele mówiące zdarzenia. Do takich niewątpliwie należało „zawieruszenie się” dowodu w postaci raportu Johana Van Vlieta, który wraz z grupą jeńców wojennych został przez Niemców zawieziony do Katynia. Mogą one być rozproszone w dyplomatycznej korespondencji lub w innych zbiorach dokumentów. – Brytyjczycy zbierali to, co docierało do nich w sprawie

” Rząd brytyjski do 1990 r. przyjął postawę powstrzymywania się od osądzania zbrodni, mimo posiadanych niezbitych dowodów jej dokonania przez Sowietów, dostarczonych m.in. przez polskie władze na uchodźstwie

kluczowych dokumentów – dowodów jej popełnienia – przez Borysa Jelcyna w 1992 r., jest jedynie przyznaniem się do prawdy. – Sytuacji tej – jak pisze Eugenia Maresch – nie rozwiązał też następca Jelcyna, Władimir Putin – nawet po otwarciu polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje, co uważano za pierwszy krok na drodze pojednania. Lata mijają, „zamordowani w Katyniu nie mogą zaznać spokoju i wciąż błąkają się po ziemi”. ■

leżanki Danusi. Staszek miał jednak żonę, a w przedwojennej, pruderyjnej Polsce wszelkie „pozasakramentalne” kontakty należało przynajmniej utrzymywać w głębokiej tajemnicy.

Z czasem, gdy obaj oficerowie bliżej się poznali i zaprzyjaźnili, Antoni poznawał więcej szczegółów dotyczących życia uczuciowego kolegi: – *Nie było żadnego skrepowania, żadnych tajemnic między nami. (...) Przeczytał mi wszystkie listy od żony, a następnie od Danusi, oraz odpisy listów, jakie do niej wysłał. Dowiedziałem się, że sprawa zbyt daleko zaszła i jest poważniejsza,*

WOJCIECH LEWICKI

Po klęsce wrześniowej 1939 r. do niemieckiej niewoli trafiły tysiące polskich żołnierzy. Większość z nich stosunkowo szybko zwolniono, ale część – zwłaszcza oficerowie – długie lata musiała spędzić za drutami obozów. Warunki w nich panujące – łagodnie mówiąc – nie należały do najlepszych. Konieczna stała się pomoc z kraju. Szybko rozpoczęto więc w Polsce, mimo że biednej i również dotkniętej wojną, poszukiwanie ochotniczek chętnych ulżyć jeńcom w niedoli. Nazywano je „matkami chrzestnymi”, mimo że wiele z nich o rodzicielstwie nie miało jeszcze najmniejszego pojęcia. Niemniej ze swej roli wywiązywały się znakomicie, darząc podopiecznych prawdziwym, nie zawsze matczynym uczuciem.

Niewiele zachowało się autentycznych świadectw dotyczących ich poświęcenia i oddania. Wyjątek stanowi przypadek Danusi, szczegółowo opisany przez ppor. Antoniego Staniuchę. Swój rękopis zadedykował młodej dziewczynie bezinteresownie niosącej pomoc koledze, relacjonując rodzące się między nimi prawdziwe uczucie. Ukończył go tuż po wojnie, przez co tchnie au-

MIŁOŚĆ PRZEZ DRUTY

W 1942 r. Danusia z Szydłowca była dorastającą panną i czekała na swoją pierwszą, utęsknioną miłość. Los, albo przeznaczenie, zrzędził, że matka powierzyła jej odpowiedzialne zadanie niesienia pomocy jednemu z polskich jeńców przebywających w niewoli – ppor. Stanisławowi Bartoszewiczowi. Z całym zapałem, przypisanym trochę jej wiekowi, dziewczyna zaczęła więc wysyłać paczki i listy podtrzymujące bohatera na duchu. Nie trzeba było długo czekać, aby zrodziło się uczucie.

tentyzmem, nieskażonym późniejszymi przemyśleniami i literaturą wspomnieniową.

Podporucznik Stanisław Bartoszewicz, oficer rezerwy, przed wojną pracował jako kierownik w rozgłośni warszawskiej Polskiego Radia. Był również uzdolnionym malarzem i poetą, a w oflagu w Lubece – szefem artystycznym jenieckiego teatru. Kiedy po raz pierwszy autor rękopisu usłyszał o Danusi: – *byłem zaskoczony nieco, gdy powiedział mi, że prowadzi korespondencję z jedną panią z Szydłowca. I nie dlatego, że w oflagu było to rzeczą niebywałą – sam, jak się uczciwie przyznaje, pisywał listy do niezna-*

niż przypuszczałem. (...) W długim liście do żony postawił jej kilka pytań zasadniczych, na które mu nie odpowiedziała. W ślad za tym wysłał kilka listów oficjalnych, odpowiedzi były różne, jednak przeważała chęć dalszej zgody. Staszek otrzymywał jednocześnie listy od matki, siostry, ojca dotyczące obecnego prowadzenia się jego żony. Muszę przyznać, że było kompromitujące, jak na żonę oficera. (...) Będąc w niewoli, przez początkowe 2 czy 3 lata okazał maksimum dobrej woli, starając się utrzymać z żoną jak najlepsze stosunki. Wiem np., że kosztem swego niedożywienia, wysyłał jej paczki, nie tylko żywnościowe, ale i ubraniowe. Żona uznała to jako



W niewoli jednym z głównych problemów była samotność. Na zdjęciu rysunek ppor. Cz. Stefańskiego wykonany w oflagu IIE Neubrandenburg FOT. ARCHIWUM AUTORA

konieczny obowiązek i z wdzięczności sprzedawała kolejno nie tylko całą jego garderobę, ale i umeblowanie (do którego Staszek tyle wagi przywiązywał). (...) Staszek tymczasem chodził głodny, obdarty, bez bielizny należytej, bez skarpetek. Nie otrzymał nawet żadnego upominku na gwiazdkę czy też na Wielkanoc lub imieniny. (...) Sprawa Danusi przybierała natomiast zupełnie inny obrót. Im bardziej zbliżał się do Danusi, tym dalej było mu do żony. W jaki sposób ją poznał? Otóż jeden z kolegów otrzymał list, w którym było kilka adresów pań mogących chętnie pomóc biednym jeńcom wojennym (jako matki chrzestne). Zapotrzebowanie na taki adres zgłosił również Staszek. Adresy zostały rozlosowane i Staszekowi przypadł właśnie adres mamusi Danki. Jak dalej korespondencja się potoczyła, jest rzeczą zbędną do wypowiedzania. Należy tylko podkreślić, że Danusia zabrała się do tej opieki z całym zapalem i energią, jak przystało na prawdziwą Polkę. Ujęła tym Staszka do tego stopnia, że zaczął się nią coraz więcej interesować. Zawiązała się przyjaźń, rozumieli się – skończyło się na wielkiej miłości.

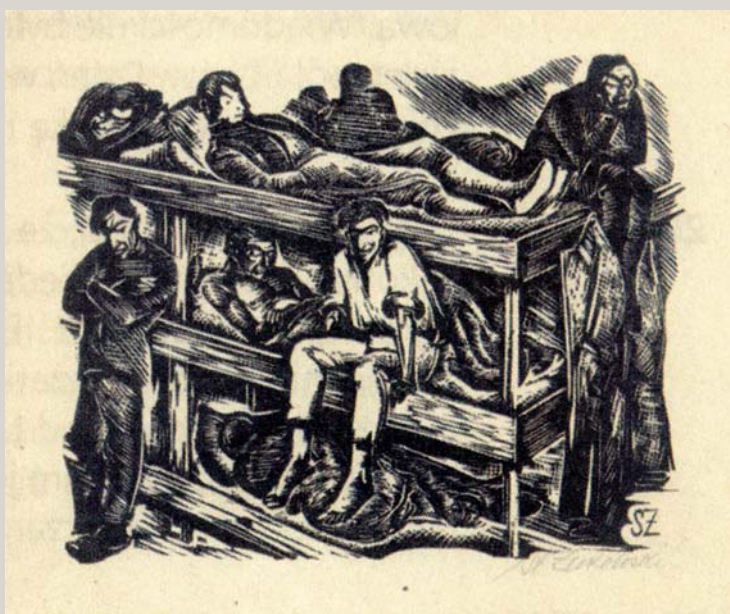
ści. Jak mi Staszek często wspominał, przyjaźń prawdziwa rozpoczęła się w okresie, kiedy był chory na gruźlicę (wiosna 1943), miłość natomiast przypada na okres aresztu (to jest 14 grudnia), całą zimę i wiosnę 1944 aż do końca. Zaznaczam, że aż do chwili zgonu potęgowała się z każdym dniem. Dzięki Danusi był możliwie dobrze zaopatrzony w żywność i dzięki temu (jak sam niejednokrotnie podkreślał) podleczył płuca i odrodził się duchowo.

Należy wyjaśnić, że w grudniu 1943 r. Staszek na 5 miesięcy trafił do obozowego aresztu za próbę ucieczki. Przyjacieli – mimo że również brał w tym udział – uniknął jednak odpowiedzialności i pozostając „na wolności” stał się powiernikiem kolegi. Kontaktowali się przede wszystkim za pomocą grypsów, czasem spotkali osobiście, gdy „skazaniec” wychodził z „celi” pod eskortą strażników. – Mogę otwarcie powiedzieć, że prowadziłem wtedy jakby podwójne życie – dwa równoległe istnienia. (...) Cała jego korespondencja przechodziła przez moje ręce (jak zresztą wszystkie inne sprawy). Zmuszał mnie po prostu do czytania wszystkiego i sprawdzał przy najbliższej okazji, a raczej egzaminował, czy wykonałem jego prośbę. W zamian za to wysyłałem mu do przejrzania moją korespondencję osobistą. Najbardziej interesowały go listy, które otrzymywałem od Hesi. Szukał czegoś, co mogło być związane z Danusią! Nie mylił się, gdyż często znajdował to, czego ja nieraz nie mogłem się dopatrzeć. Tak to jednak jest u zakochanych. (...) A trzeba tutaj wspomnieć, że okres „paki” był dla niego okresem poznania samego siebie, poznania swej duszy. Miał dużo czasu na rozmyślanie, nikt nie przeszkadzał mu, miał możliwość odpoczynku nerwowego. Zastanowił się poważnie nad sobą. Przegzaminował całe swoje dotychczasowe życie, poznał swe błędy życiowe i snuł, na tej podstawie, projekty na

przyszłość. Te „rekolekcje zamknięte” przyczyniły się do tego, że poszedł do spowiedzi (był to okres wielkopostny) i postanowił całkowicie zmienić tryb swojego życia. Jedną z pierwszych decyzji, jakie powziął, było całkowite zerwanie z żoną. Napisał do niej kartkę urzędową tej mniej więcej treści: „Szanowna Pani! Wobec tego, że nie otrzymałem odpowiedzi na zadane pytania (od których zależała dalsza nasza znajomość), uważam nasz stosunek za nieistniejący i dalszy ciąg rozmów będziemy prowadzili po powrocie przez adwokata”. (...) Napisał w tym czasie do mnie, abym zatarał wszelkie ślady po żonie w jego rzeczach. Fotografie i dotychczasowe listy poszły do pieca. Zmusił mnie do tego, abym spalił też jej piękny portret, który wisiał na ścianie nad jego łóżkiem.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z Danusią. – Cóż za radość była, kiedy otrzymywał od niej list czy jakąś wiadomość. Komentarzom nie było końca! Świata Bożego poza Danusią nie widział (może od czasu do czasu przypominał sobie o mnie, ale tylko wyjątkowo). Świat i życie był dla niego piękny, gdyż oglądał wszystko przez „różowe okulary” (często mu na to zwracałem uwagę). W ogóle w całym jego stosunku do Danusi odegrałem rolę pewnego „kontrolera”, który stale hamował i powstrzymywał w galopie. Jakby na złość, nic mi się nie udawało. Życie, mimo mych uwag i ostrzeżeń, szło swoim trybem, a miłość przybierała coraz to poważniejsze i realne formy. Na tej to miłości do Danusi bazował Staszek całe swoje przyszłe życie. Nie wyobrażał sobie po prostu życia bez NIEJ. (...)

Pewnego razu powiedział mi, że gdyby jego połączenie z Danusią nie doszło do skutku, poświęci swoje życie i wstąpi do zakonu lub będzie prowadził życie pustelnicze – z dala od świata. O jakimkolwiek innym związku czy stosunku z inną niewia-



Potworna ciasnota, a co za tym idzie brak prywatności – stanowiły poważny problem w oflagach. Na zdjęciu drzeworyt wykonany w oflagu IIC Woldenberg przez zespół: ppor. J. Knothe, ppor. S. Michalski, ppor. S. Żukowski FOT. ARCHIWUM AUTORA

stą nie mogło być mowy. Innym razem zwierzył mi się, że o ile Danusia zgodzi się na ten związek, nie będzie

pił wódki, aż do śmierci. Tak w jednym jak i drugim wypadku – złożył ślub.

Trudno jest nawet oszacować wielkość pomocy wysyłanej z kraju dla polskich jeńców wojennych przebywających w niemieckiej niewoli. Z jednej strony „za druty” docierały paczki zbiorowe wysyłane zarówno przez PCK, jak i RGO (Rada Główna Opiekuńcza), które – wg szacunków poczynionych po wojnie – przekroczyły wagę 4 tys. ton. Równocześnie obie te organizacje charytatywne (jedyne, jakie mogły oficjalnie działać na terenie Generalnej Guberni) rozpoczęły akcję wyszukiwania tzw. matek chrzestnych – polskich kobiet na własny koszt wysyłających pomoc do obozów. Ile ich było – nie wiadomo. Wszystkie zachowane dzienniki, jak również i później spisane wspomnienia – wskazują, że prawie każdy z oficerów przebywających za drutami miał swoją opiekunkę. Bez większego błędu można więc ocenić, że ich liczba przekraczała nawet 20 tys.



Znaczną część pomocy przysyłały do oflagów instytucje charytatywne – PCK i RGO. Na zdjęciu wyładowywanie takiego transportu na stacji w Murnau FOT. ARCHIWUM AUTORA

Staszek 12 maja 1944 r. wyszedł w końcu z aresztu. Mimo nadal przecież otaczających go drutów, był radosny, miał i wiedział dla kogo żyć. To pozorne szczęście nie trwało długo – Sowieci ogarniali coraz to nowe obszary Polski, przez co jeńcy stopniowo tracili kontakt z krajem. Na domiar złego w pierwszej połowie sierpnia wszyscy polscy oficerowie przebywający do tej pory w międzynarodowym oflagu w Lubece zostali przewiezieni do obozu w Dössel i ich wąta nić kontaktów z krajem prawie całkowicie została zerwana. Nie inaczej było ze Staszkiem, który od tego czasu nie otrzymał już ani jednego listu od ukochanej. Mimo to o niej nie zapomniał. Tęsknotę miał ukoić tomik wierszy „Migawki”, jaki starał się przygotować na imieniny Danusi (1 października). Nie zdążył. Tuż przed końcem pracy przyszedł bowiem tragiczny dzień 27 września 1944 r.

Staszek mieszkał ze swoim przyjacielem w jednym baraku, a tej nocy mieli nawet spać na sąsiednich łóżkach. Leżąc obok siebie, długo dyskutowali. – *W tym czasie zgłosił światło i ponadto był alarm lotniczy. Pochłonięci rozmową, nie zauważyliśmy ani jednego, ani drugiego, jak również nie usłyszeliśmy szumu przelatujących nad obozem samolotów. (...) O godz. 22 mniej więcej zauważono z okien „choinkę” (rakiety świetlne wskazujące i oświetlające cel) w kierunku na Kassel. Wszyscy prawie rzucili się do okien, aby ujrzeć ten ciekawy widok. W ślad za innymi podniosłem się z łóżka i skierowałem się do jednego z okien, aby zobaczyć, co się dzieje. Oddalając się, usłyszałem słowa Staszka: „Nie chodź, oni żartują!”. (...) Znalazłszy się przy oknie, zauważyłem ową „choinkę”, a jednocześnie wybuch pierwszej bomby. Ażeby lepiej zaobserwować rakietę świetlną, udałem się do drugiego okna, z którego rzeczywiście zobaczyłem „choinkę” bardzo dokładnie,*

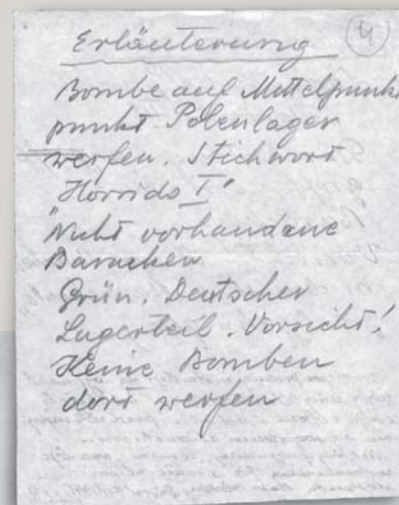
Do dziś bombardowanie oflagu w Dössel nie zostało w pełni wyjaśnione. Po wojnie kilku świadków tragedii jednoznacznie oskarżało Niemców o śmierć kolegów. Najgłośniej wypowiadali się w tej sprawie: płk dypl. Bohdan Hulewicz, mjr Stefan Jelenta (historyk wojskowości) i ppor. Józef Kobylański (prezes koła Dösselczyków). Ich argumenty: godzina ani cel bombardowania nie wskazują na samolot aliancki, całkowity brak pomocy ze strony niemieckiej komendy obozu, brak niemieckiej akcji propagandowej (jak miało to miejsce np. w sprawie Katynia) oraz – co chyba najistotniejsze – tajemnicza notatka (na zdjęciu), jaką odnaleziono po wyzwoleniu oflagu w niemieckiej komendanturze. Choć nie ma daty ani podpisu, jej treść wskazuje, jakby była opisem do mapy obozu: Bombe auf Mittelpunkt Polenlager werfen. Stichwort „Horrido I”. Nicht vorhandene Baracken. Grün. Deutscher Lagerteil. Vorsicht! Keine Bomben dort werfen. (Rzucić bombę w sam środek polskiego obozu. Hasło „Horrido I”. Tu nie ma baraków. Zielone. Niemiecka część obozu. Uwaga! Tu nie rzucać bomb.

Do przeciwników tego stanowiska należą: por. Ignacy Ziemiański, ppor. Jan Wrześciński, ppor. Stanisław Pitułko (świadkowie zdarzenia), a także wielu historyków z dr hab. Danutą Kisielewicz na czele. W ich ocenie operacja „Horrido I” miała być zastosowana dopiero w przypadku buntu jeńców, odmowy ewakuacji przed zbliżającym się frontem lub desantu alianckich oddziałów spadochronowych w pobliżu obozu. Samego bombardowania miał natomiast dokonać uszkodzony samolot (podobno kanadyjski), który w drodze powrotnej do Anglii zrzucił zbędne obciążenie. Teoria ta nie została jednak poparta żadnymi weryfikowalnymi argumentami – nikt nie dotarł do książki feralnego lotu, nie podał nawet eskadry, która miałaby tego dokonać.

Do rozwikłania problemu mogłoby się przyczynić śledztwo IPN. Niestety, decyzją z dnia 27 stycznia 2005 r., prokurator Dariusz Wituszko odmówił wszczęcia postępowania w tej sprawie. Jego przestanki nie są znane – bowiem wnioskodawcy do dnia dzisiejszego nie otrzymali pisemnego uzasadnienia decyzji.

ale jednocześnie zauważyłem wybuch drugiej bomby, której towarzyszył głuchy, ciężki huk. Miałem wrażenie, że upadła w odległości 1–2 km od nas. Wypadek ten nappełnił nas lękiem. Ciężka atmosfera i pewien niepokój na sali udzielił się wszystkim. Nikt nie wiedział, jak ma się zachować – byliśmy bezbronni, bezradni. Większość pozostała na miejscu, gdzie poniosła śmierć. Jeśli chodzi o mnie, to zachowałem się jak gdyby nienormalnie. Jakaś siła odepchnęła mnie od okna i pchnęła mnie w kierunku mego łóżka. (...) Nie wiem, ile kroków zrobiłem, kiedy na skutek trzeciej bomby, która upadła około 15 metrów ode mnie, zniknąłem z tego świata, nie wiedząc, na jak długo i z jakiego powodu. Znajdowałem się w tej chwili o jakieś 3 metry bliżej bomby niż Staszek. (...) Obudziła mnie przeraźliwa idealna cisza, a następnie ciężkie oddychanie, rżenie, jęki, wołanie o pomoc, modlitwy głośne – konanie. Przypominam sobie również głos

Staszka: „Nogi mi urwało”. (...) Zdawałem sobie sprawę, że śmierć się zbliża i nic mnie z tej matni nie wyratuje. Zważywszy to, że się dusiłem z braku powietrza oraz usłyszawszy w pewnym momencie głos: „Pali się”, można sobie wyobrazić grozę położenia. Nie wyobrażałem sobie bomby bez pożaru, toteż byłem prawie pewien, że nawet gdybym się nie uduślił, to ogień mnie pochłonie. Na dodatek poczułem, że coś płynnego leje mi się po głowie. Domyśliłem się, że to na pewno woda, którą koledzy starają się ugasić pożar. Jak się później okazało, była to krew lejąca się z mego kolegi, który znajdował się nade mną.



Notatka „Horrido I” (zdjęcie wykonane przez autora, oryginał znajduje się w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Ląbinowicach)





Drzeworyt wykonany w oflagu VIB Dössel, poświęcony poległym podczas bombardowania kolegom (oryginał w zbiorach autora)

W czasie bombardowania tylko trzy baraki zostały zniszczone, więc reszta obozu, liczącego ok. 2,5 tysiąca jeńców, ruszyła na ratunek. Mimo braku pomocy ze strony niemieckiej – szybko usunięto rumowisko, a w izbie chorych i w sali teatralnej urządzono prowizoryczny

szpital dla przeszło 100 rannych. Kiedy autor rękopisu ocknął się w nim po powtórnej utracie przytomności, odnalazł go kolega jeszcze z przedwojennych czasów: – *Pierwsze pytanie, jakie postawiłem Antkowi K., dotyczyło Staszka. Oświadczył mi, że Staszek leży w odległości 2 metrów ode mnie, żyje, a nawet rozmawiali ze sobą dłuższy czas. Z jego też relacji wynikało, że ma zmiążdżoną prawą nogę (w okolicy kostki) i szereg drobnych ranek i okaleczeń, jest przytomny i rozmawia zupełnie dobrze. Widać było, że jest mocno osłabiony z upływu krwi, ale 2 czy 3 zastrzyki morfiny przywróciły mu równowagę. (...) Ponieważ Staszka nogi były ok. 1 metra od mojej głowy, wytworzyła się między nami wystarczająco duża odległość, która uniemożliwiała nam wszelką rozmowę. Antoś K. jako łącznik między Staszkiem a mną wywiązał się znakomicie. Bawił nas rozmową, jak również załatwiał inne sprawy opiekuńcze. (...) Według oświadczenia Antka stan Staszka pogarszał się z każdą chwilą. Zauważywszy, że „niknie w oczach”, Antoś poprosił księdza i Staszek się wyspowiadał. W pewnym momencie stanęło pytanie: kogo zawiadomić o tym wypadku. Staszek odpowiedział krótko:*

„Proszę zawiadomić p. Danutę M. (podyktował adres), a ona już zawiadomi żonę”.

Staszek zmarł podczas operacji nad ranem 28 września 1944 r. Był jednym spośród 89 poległych w czasie bombardowania obozu. W szpitalu ranny kolega przypomniał sobie słowa przyjaciela, jakie ten skierował do niego na kilka dni przed śmiercią: – *„Mówiłem Ci już i powtarzam, że ja z niewoli nie wyjdę – mam takie przeczucie i w związku z tym prosiłbym Cię, Antoś, abys wszystko przekazał Danusi i opowiedział wszystko o mnie oraz wtajemniczył ją w moje zamiary i opowiedział jej, że wszystko, co czynię, to jest dla niej”.* Teraz dopiero stało się dla mnie zrozumiałe, dlaczego wtajemniczał mnie we wszystkie swoje plany i poczynania. Pragnął mieć kogoś, kto przekaze Danusi całą jego pracę i przedstawi wiernie jego stosunek do niej.

Przyjaciel wywiązał się z tego zadania bez zarzutów. Mimo że wojna, bądź raczej – cytując jego słowa: *mur bolszewicki* – oddzielił go od Danusi, wszystkie pamiętki po koleździe udało mu się jej przekazać. Jeszcze siedząc w niewoli, zaczął też pisać przytaczany rękopis, dedykowany dziewczynie, który ukończył w 1948 r. Oni również nigdy się nie spotkali, bowiem ppor. Antoni Staniucha wyemigrował do Argentyny. Danusia natomiast przez całe życie przechowywała te najcenniejsze dla niej pamiętki. Kilka lat temu w liście do autora niniejszego tekstu napisała: – *Wysyłałam paczki żywnościowe (jakże skromne! – cebula, kasza, suchary) i odpisywałam na listy. Chodziło głównie o to, aby dodać otuchy, pocieszyć, dodać sił do przetrwania. I tak stałam się „matką chrzestną”. Miałam zaledwie kilkanaście lat, a Stach był ode mnie 16 lat starszy. Mam plik jego listów – niezwykłych. I tak narodziło się uczucie, które trwało i trwa przez lata.* ■

Oflag VIB był typowym obozem barakowym. Na zdjęciu brama wjazdowa od strony wsi Dössel. FOT. ARCHIWUM AUTORA



NIEZNANY ŻOŁNIERZ.. ZAPOMNIANA MATKA?

W POSZUKIWANIU GROBU JADWIGI ZARUGIEWICZOWEJ, MATKI CHRZESTNEJ NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Z pamiętnika suwalskiej nastolatki

1 maja 2014 roku

– początek majówki, częściej zwany jako początek długiego weekendu. Idealny czas na wyjazd za miasto, odpoczynek z rodziną i relaks. Czy to także dobry czas na myślenie o patriotyzmie? Siedzę w swoim pokoju na piętrze, na dole mój mały brat Antek toczy jedną z wielu małych awantur z babcią. Toczy się codzienne życie domowe. Mama krząta się po domu.

Przeglądam książkę „Pamięć nieustająca”. Duże rozmiary książki nie zachęcają do czytania, ale fotografie sprawiają, że zaczynam uważnie przeglądać kolejne strony. Mój wzrok pada na duże zdjęcie zamyślonej, eleganckiej staruszki. Kim była?

7 maja 2014 roku

– Jadwiga Zarugiewiczowa, wciąż o niej myślę. Mieszkała w moim mieście trzydzieści pięć lat przed moim urodzeniem. Kim była?

Prawdopodobnie w 1900 roku, w wieku 21 lat, wychodzi za mąż za Andrzeja Zarugiewicza, z którym ma czwórkę dzieci: Konstantego (zwanego Kostkiem), Stefanię, Wacława oraz Zofię, i mieszkają razem w Kutach. Swoje dzieci wychowują w prawdziwej, patriotycznej atmosferze. Powodzi im się dobrze. Jej mąż ma zawód bankowca, często zmienia miejsce pracy. Mają piękną willę przy ulicy Ponińskiego, a także dom letniskowy w Podleśniowie koło Tatarowa, nad Prutem, u stóp Czarnohory.

Zaczyna się wojna. Dziewiętnastoletni Konstanty – student Politechniki Lwowskiej, oznajmia, że wstępuje do wojska. Tam udziela się chętnie, staje się uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Jadwiga bardzo martwi się o syna, który nagle 17 sierpnia 1920 roku razem z 318 Orłętami ginie w Zadwórzcu – 30 km od Lwowa.

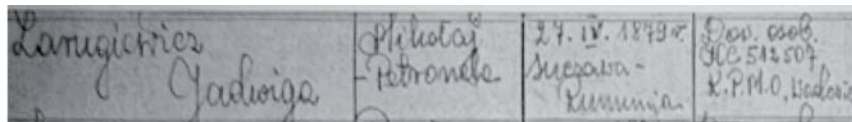


Jadwiga Zarugiewiczowa FOT. [HTTP://FUNDACJAORMIANSKA.PL/](http://fundacjaormianska.pl/)

Ta okropna chwila niedowierzania... łyżką kąpię cichutko na rąbek ubrania; mieszają się z goryczą i za nic nie chcą wypełnić niebawem pustki w sercu; w głowie fala niedowierzania gania się z narastającą prawdą niczym gniew. Modlitwa tu w niczym nie pomaga. Mimo silnych prób poszukiwawczych, rodzinie nie udaje się odnaleźć ciała Kostka. *Co robić? Co dalej? Boże, gdzie jest mój syn?!* – Daje znać nieustająca pamięć o synu.

Jego grobem pozostaje zbiorowa mogiła. W 1925 roku Jadwiga Zarugiewiczowa zostaje poproszona o wybranie jednej z trzech trumien,

Zdjęcie strony z meldunkiem
Jadwigi Zarugiewiczowej wykonane
11 maja 2014 r. FOT. JULIA RUDZIEWICZ





Jadwiga Zarugiewiczowa (z lewej) na ulicy Lwowa, rok 1924 FOT. ARCHIWUM TOMASZA PAWELSKIEGO

czego dokonuje, przyjmując rolę matki chrzestnej Nieznanego Żołnierza. Ten moment zmienia całe jej

życie. Ubrana na czarno i pogrążona w żałobie wskazuje jedną z trumien, bliższą jej sercu. Trumny zostają uroczysto odprowadzone z Cmentarza Obrońców Lwowa, gdzie znajdowały się ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza. Wybrana przez nią trumna do dziś znajduje się w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W latach 40. XX wieku Jadwiga Zarugiewiczowa wraz z rodziną trafia do Lwowa. Tracą dwa razy dach nad głową. Najpierw z domu wyrzucają ich Niemcy, a w 1946 roku z mieszkania w lwowskiej dzielnicy – Sowici. Dla rodziny, której syn walczył z bolszewikami, nie ma miejsca. W 1952 roku, po owdowieniu, mieszka w Krakowie u jednej z córek, następnie w Katowicach u brata, później w Białymstoku, aż wreszcie przyjeżdża do Domu Pomocy Społecznej w Suwałkach, gdzie dożywa prawie 90 lat i umiera. Sama nigdy nie odnalazła zwłok syna, choć tego bardzo pragnęła.

8 maja 2014 roku

– pierwszy dzień moich poszukiwań rozpoczęty. Znajduję się w Stowarzyszeniu Przyjaciół Domu Pomocy Społecznej „Kalina” w Suwałkach, przy ulicy Pułaskiego 66. Po Jadwidze Zarugiewiczowej pozostały już tylko nieliczne wspomnienia, niewiele osób o Niej tutaj pamięta, wielu o Niej nic nie wie! Ci, którzy znali – odeszli. Głuchy telefon, wszystko umilkło...

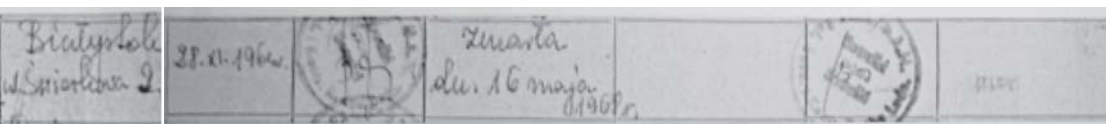
Został wpis w książce meldunkowej DPS Kalina. Ktoś może zapytać: Po co to zamieszanie wokół tej osoby? A ja szczerze odpowiem, że taką niezwykłą postacią, z taką historią i z niesamowitym hartem ducha powinien każdy znać, bez dwóch zdań!

Dzisiejsza wizyta w DPS Kalina była niesamowita. Pierwszy raz byłam w takim miejscu. Niepozorny budynek zatopiony w zieleni, ulokowany na peryferiach miasta, nazywany jest przez mieszkańców „domem starców”. Średnią wieku tego miejsca zaniżają jej pracownicy – też nie tacy bardzo młodzi. Do ta-

FOT. JULIA RUDZIEWICZ



Dom Pomocy Społecznej „Kalina” w Suwałkach (2014 r.) i Zakład Specjalny dla Przewlekłe Chorych w Suwałkach (1963 r.)



kich miejsc nie „wpada się” przypadkiem. Czasem pojawi się tu jakaś wycieczka szkolna lub przedszkolaki z przedstawieniem. Życie toczy się tu swoim rytmem – cicho i w ukryciu.

Pomarszczone twarze, czasem uśmiechnięte, czasem zamyślane, kojarzą się z twarzami babć i dziadków. Nikt nie myśli, że mogą skrywać prawdziwych bohaterów.

Jedną z takich bohaterek jest Jadwiga Zarugiewiczowa, matka chrzestna Nieznanego Żołnierza, której śladów szukam w DPS Kalina w Suwałkach, moim rodzinnym mieście. Mam wiele szczęścia. Wspólnie z moją mamą możemy obejrzeć jedną z niewielu ocalałych z zalanej wiele lat temu piwnicy książek meldunkowych, jakie były prowadzone w latach 60. XX wieku. Dzięki odręcznym notatkom na pożółkłych kartkach dowiaduję się, że moja bohaterka była córką Mikołaja i Petroneli, do Suwałk trafiła z Domu Pomocy Społecznej na ulicy Świerkowej w Białymstoku. To się zgadza, do Białegostoku trafiła, ponieważ tam mieszkał jej młodszy syn Wacław.

Ale stop! Reszta danych się nie zgadza! Według dostępnych źródeł, m.in. wspomnianej książki „Pamięć nieustająca” oraz stronie internetowej Fundacji Ormiańskiej, Jadwiga Zarugiewiczowa urodziła się 22 kwietnia 1878 roku w Kutach. Tak wskazują kopie dokumentów umieszczone w książce. Jednak w książce meldunkowej DPS Suwałki, który w latach 60. XX wieku nosił nazwę „Zakład Specjalny dla Przewlekłe Chorych” widnieje informacja, że miejsce i data urodzenia to: 27 kwietnia 1879 roku w Suczawie w Rumunii. Która data jest prawdziwa? Które miejsce urodzenia? Czuję dreszcz emocji.

Jaka jest odpowiedź?



W październiku 1924 r. na Cmentarzu Orłąt zakończyły się przygotowania do wyboru – z kilkunastu – tej jednej trumny ze szczątkami, które staną się narodową relikwią FOT. WOJSKOWE CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

11 maja 2014 roku

– druga wizyta w DPS Suwałki. Dowiaduję się, że Jadwiga Zarugiewiczowa do Suwałk trafia 28 listopada 1964 roku – 50 lat temu! To niesamowite, że jestem tu prawie w 50. rocznicę dnia, w którym ona tu przybyła.

Emocji coraz więcej. Jest kolejna zagadka! Źródła, które przeglądałam, podają, że Jadwiga Zarugiewiczowa przyjechała do Suwałk w 1960 roku. Jednak wtedy Zakładu Specjalnego dla Przewlekłe Chorych jeszcze nie było. W 1959 roku rozpoczęto dopiero jego budowę, a oficjalne otwarcie nastąpiło 28 grudnia 1963 roku. Książka meldunkowa wyraźnie wskazuje, że moja bohaterka przybyła tu 11 miesięcy później. Jak twierdzi moja mama, w tamtych czasach raczej pilnowano meldunków.

Kolejna informacja w książce meldunkowej znów sprawia, że wpadam w konsternację. Nie zgadza się data. Książka „Pamięć nieustająca” podaje datę śmierci jako 1966 rok. Notatka w książce meldunkowej



Z trzech na końcu wybranych trumien Jadwiga Zarugiewiczowa miała wskazać tę jedną. W ten sposób do końca została zachowana anonimowość wybranych zwłok FOT. WOJSKOWE CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

podaje dokładną datę – 16 maja 1968 roku.

13 maja 2014 roku

– czas na odwiedzinę grobu Jadwigi Zarugiewiczowej. Dzwonimy z mamą do administracji cmentarza komunalnego, ale tam okazuje się, że cmentarz ten jest zbyt nowy – powstał pod koniec lat 80. XX wieku. Cmentarz na ulicy Bakalarzewskiej jest starszy, więc to tam najprawdopodobniej w 1968 roku spoczęła moja bohaterka. Mama zadzwoniła do kancelarii parafialnej kościoła św. Aleksandra i umówiła nas na spotkanie, które, niestety, nam niewiele dało. Spotkałyśmy się ze star-

szą siostrą zakonną, lecz ona nam nie pomogła, wskazując jedynie na stertę starych teczek i informując, że musiałaby je wszystkie przejrzeć, żeby się dowiedzieć tego, co my już wiedziałyśmy – datę urodzin i śmierci. Przekazała nam jednak numer telefonu do grabarza – pana Bydelskiego. Całe szczęście, że żyjemy w czasach telefonów komórkowych. Okazało się, że pan Bydelski jest właśnie na cmentarzu – poje-



chałyśmy tam. Na cmentarzu był on i jeszcze dwóch pracowników (jeden z nich w koparce, oczywiście – kopali doły pod groby). Pan Bydel-

ski wskazał nam starą kwaterę grobów i powiedział tylko tyle, że zbyt wiele nie znajdziemy... Rzeczywiście... śladu grobu Jadwigi Zarugiewiczowej nie odnalazłyśmy. Jednak musi tam być! Co prawda minęło już prawie 50 lat od jej pochówku i jeśli nikt z rodziny nie interesował się grobem, to mógł zostać tam pochowany ktoś inny. Cmentarz na Bakalarzewskiej to stary cmentarz, ciasny... kto wie, co mogło się wydarzyć?

Los Matki tak bardzo spleciony z losem jej Dziecka. Tak jak dziewiętnastoletni Kostek na krótko przed swoją bohaterską śmiercią doświadczył tułaczego żołnierskiego losu, zasnął na polu walki i spoczął w zbiorowej mogile bez własnego grobu, tak jego matka Jadwiga, bohaterska kobieta i patriotka, której życie także nie oszczędziło tułaczki, na stare lata spoczęła w grobie, który ząb czasu pokrył zaroślami i skutecznie ukrył przez oczami współczesnych.

14 maja 2014 roku

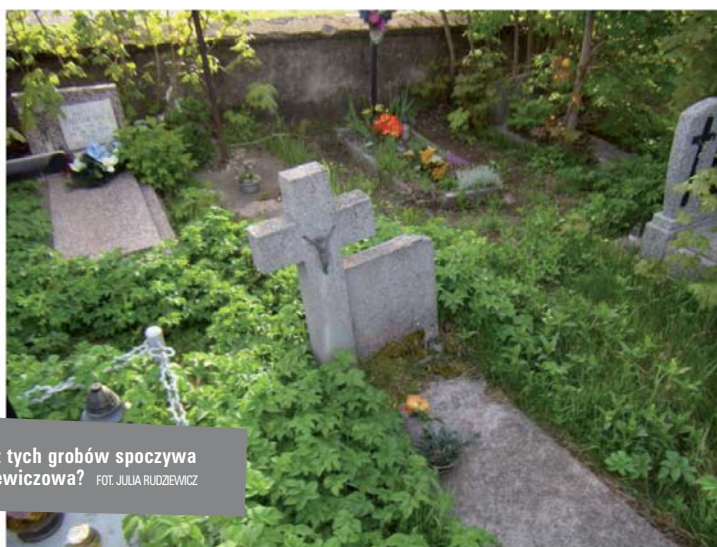
– Grób Nieznanego Żołnierza to nie tylko grób, gdzie spoczywa ciało, w którym mieszkał bohaterski duch, to wyjątkowe miejsce, gdzie wszystkie matki, ojcowie i dzieci mogli wspominać swoich bliskich, których

bohaterska śmierć zawiodła w nieznanne miejsca. To miejsce, gdzie młodzi ludzie tacy jak ja uczą się historii. To miejsce, gdzie w niepodległym kraju wolni ludzie mogą spacerować w pogodny majowy dzień i cieszyć się dniem codziennym... To miejsce, gdzie piętnastolatka wspomina losy dziewiętnastolatka, który sto lat wcześniej oddał życie za jej wolność. Oboje urodziliśmy się niemalże na przełomie wieków, oboje w październiku. Być może dziś moglibyśmy być kolegami. Ja zapewne rozpocznę i ukończę studia, założę rodzinę. Jemu to nie było dane.

15 maja 2014 roku

– tak mało czasu na poszukiwania, tyle pytań bez odpowiedzi – pytania o daty, miejsca... Do tych pytań dziś dołączam jeszcze jedno: Czy do Nieznanego Żołnierza dołączy Zapomniana Matka? Czy władze miasta Suwałk pozwolą na to, by tak wyjątkowa mieszkanka tego miasta pozostała tu zapomniana? Bez własnego grobu? Bez miejsca pamięci? Pamiętają władze centralne, dzięki czemu Jadwiga Zarugiewiczowa ma swoją pamiątkową tablicę w Warszawie. Pamięta Pani Krystyna Jaśkiewicz, dyrektor DPS Kalina w Suwałkach. Pamiętam ja!

Julia Rudziewicz



Czy w którymś z tych grobów spoczywa Jadwiga Zarugiewiczowa? FOT. JULIA RUDZIEWICZ

W podziękowaniu dyrektor Domu Pomocy Społecznej „Kalina” w Suwałkach, Pani Krystynie Jaśkiewicz za udzielenie cennych informacji w sprawie Jadwigi Zarugiewiczowej.

Julia Rudziewicz, uczennica Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Laureatka I nagrody w kategorii prac indywidualnych pt. Nieznany Żołnierz Zapomniana Matka w III edycji ogólnopolskiego konkursu historyczno-literackiego „Pamięć nieustająca” w 2014 roku.

PePeSza

– PULEMIOT SZPAGINA

Pośród peemów używanych w Europie podczas II wojny światowej kilka urosło do rangi symbolu tamtych czasów. Obok niemieckiego MP 40 i brytyjskiego Stena w jednym rzędzie należy ustawić sowiecką pepeszę, której na szeroką skalę używali także i polscy żołnierze formacji regularnych oraz armii podziemnej.

WOJCIECH WEILER

Prosta budowa, niewielka ilość części składowych, a co za tym idzie technologiczność konstrukcji – pozwoliły na kolosalną, idącą w grube miliony sztuk, produkcję pistoletów maszynowych PPSz wz.1941 w rozsianych po całym Związku Sowieckim zakładach mechanicznych. Odporność na ciężkie warunki frontowe oraz niezawodność w połączeniu z niewrażliwością na zanieczyszczenia sprawiły, że pepesza świetnie sprawdziła się w bojach II wojny światowej.

Bez peemu ani rusz!

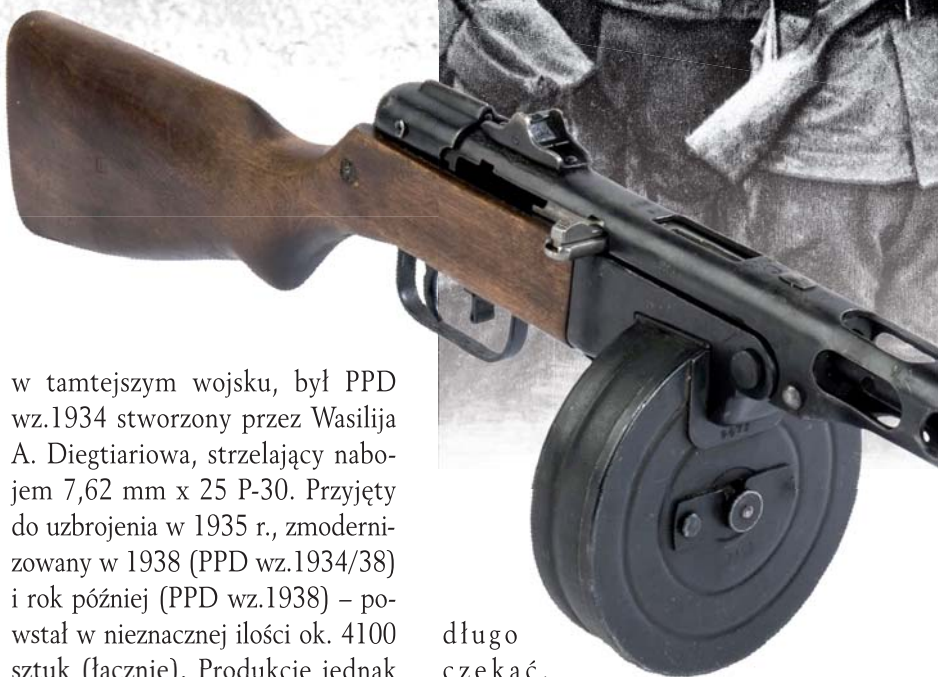
Do połowy lat 20. ubiegłego stulecia w Armii Czerwonej nie było szybkostrzelnej broni indywidualnej, choć na świecie już od dawna pracowano intensywnie nad tworzeniem pistoletów maszynowych. Przełom nastąpił w 1926 r., kiedy ogłoszono konkurs na pierwszy sowiecki peem. Narodziły się wówczas konstrukcje m.in. Fiodora W. Tokariewa, Siergieja A. Korowina oraz kilka innych, równie nieudanych.

Pierwszym pistoletem maszynowym, który znalazł zastosowanie

w tamtejszym wojsku, był PPD wz.1934 stworzony przez Wasilija A. Diegtiarowa, strzelający nabojem 7,62 mm x 25 P-30. Przyjęty do uzbrojenia w 1935 r., zmodernizowany w 1938 (PPD wz.1934/38) i rok później (PPD wz.1938) – powstał w nieznaczonej ilości ok. 4100 sztuk (łącznie). Produkcję jednak wstrzymano, bo decydenci w Armii Czerwonej uznali, że od peemów na amunicję pistoletową znacznie lepsze będą karabiny samoczynne na nabój pośredni. Tyle tylko, że tych karabinów jeszcze nie było – mało tego: nawet nie było sowieckiego naboju pośredniego, który pojawił się dopiero cztery lata później!

„Kosiarka z Tikkakoski”

Na konsekwencje decyzji o zaprzestaniu produkcji PPD i wycofaniu go z uzbrojenia nie trzeba było



długo czekać.

Podczas wojny zimowej oddziały fińskich narciarzy uzbrojonych w krajowej produkcji pistolety maszynowe Suomi na nabój 9 mm x 19 Parabellum dokonywały taktycznych cudów, dosłownie masakrując przeważające siły sowieckich najeźdźców. Peem w rękach wyszkolonych, sprawnych fizycznie i zahartowanych w ciężkich warunkach żołnierzy okazał się prawdziwą bronią „masowego rażenia”. Fińscy obrońcy siali panikę wśród czerwonooarmistów: przery-



Żołnierze 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki składają przysięgę 15 lipca 1943 roku FOT. ARCHIWUM



wali im linie zaopatrzenia, napadali na sztaby, bez przerwy nękali, pozbawiając żołnierzy sowieckich snu. Ubrani na biało „Leśni Ludzie” (jak ich wówczas nazywano) nagle pojawiali się znikąd – by wściekle zaatakować, zadać poważne straty i rozplątać się wśród śniegów, a już za chwilę znów uderzyć gdzie indziej – równie niespodziewanie i równie boleśnie. Trudno dziś w to uwierzyć, ale siłami kompanii działającej w samodzielnie operujących, ledwie kilku-

osobowych patrolach pod dowództwem młodych, energicznych, obdarzonych wyobraźnią taktyczną i doskonale znających teren podchorążych, Finowie potrafili sparaliżować natarcie całych sowieckich dywizji, a nawet korpusów! Opowieści o wielkich masach krasnoarmiejców koszonych seriami z peemów produkowanych w Tikka-koski dały asumpt do popularnej w Finlandii nazwy pistoletu maszynowego Suomi: „Kosiarka z Tikka-koski”.

Przerazające wyczyny broniących ojczyzny narciarzy z peemami otworzyły oczy sowieckim wojskowym na zalety i przydatność pistoletu maszynowego. Jeszcze podczas trwania wojny zimowej (zakończony 12 marca 1940 r.) w Armii Czerwonej podjęto błyskawiczną decyzję: peemy muszą wrócić! W styczniu wznowiono więc produkcję broni Diegtiariowa – tym razem jej kolejnej, gruntownie przekonstruowanej wersji, PPD wz.1940 o magazynku bębnowym skopiowanym z fińskiego Suomi. Powstało ok. 80 tys. sztuk, ale ilość ta nie pokrywała potrzeb wojska, a produkcji zwiększyć się nie dało: PPD był niezły pod względem własności bojowych, ale niezwykle skomplikowany w produkcji – wymagał bowiem precyzyjnej i czasochłonnej (a zatem drogiej) obróbki przez wykwalifikowanych pracowników. Ogłoszono więc konkurs na nową broń, do którego stanęli Wasilij A. Diegtiariow, Borys G. Szpitalny oraz Gieorgij S. Szpagin.

Kierowca, który konstruował broń Gieorgij Siemionowicz Szpagin (1897–1952), nie był człowiekiem wykształconym, choć talentu mu nie brakowało. Edukację zakończył na zaledwie trzech klasach szkoły powszechnej i pomagał rodzicom na roli, a następnie po odbyciu stosownego kursu zaczął pracować jako kierowca. W 1916 r. powołano go do wojska, gdzie dostał przydział do warsztatu rusznikarskiego. Podczas rewolucji był zbrojmistrzem w garnizonie władymirskim, a po demobilizacji w 1920 r. znalazł pracę jako ślusarz we wzorcowni Wydziału Konstrukcji Karabinów Maszynowych w Kowrowskich Zakładach Zbrojeniowych. Szefem był tam wówczas Wasilij A. Diegtiariow, który widząc u Szpagina smykałkę do broni, postanowił nauczyć młodego robotnika sztuki konstruowania uzbrojenia. W roku 1922 Gieorgij Siemionowicz został asystentem Diegtiariowa, później jego współpracow-

nikiem. Stworzył jarzma kuliste do mocowania karabinów maszynowych w czołgach i samochodach pancernych, zmodernizował wukaem Diegtiariowa, który jako DSzK wz.1938 przyjęto do uzbrojenia Armii Czerwonej, później projektował rakiety – do dziś używane w niektórych byłych państwach Układu Warszawskiego, także w armiach krajów Trzeciego Świata. Ale największym osiągnięciem Georgija S. Szpagina było stworzenie pepeszy.

Najsłynniejszy peem ZSRS

Pistolet maszynowy Szpagina miał wszystkie atrybuty zachodnioeuropejskich peemów z czasu początków rozwoju tego typu broni: masywną budowę, prawie metr długości, drewniane łożo z kolbą karabinową oraz obowiązkową osłonę lufy, wykonaną z grubej blachy, perforowaną dużymi owalnymi otworami. Broń bardzo przypominała konstrukcyjnie PPD wz.1940, miała jednak prostszą budowę i była nieporównywalnie bardziej technologiczna: wytwarzana najnowszymi w owych czasach metodami – tłoczeniem i punktowym zgrzewaniem, przy znacznym ograniczeniu obróbki ubytkowej.

Peem działał na zasadzie wykorzystania energii odrzutu zamka swobodnego i strzelał z zamka otwartego, a zasilany był z 71-nabojowego magazynka bębnowego. Rączkę zamkową umieszczono po prawej stronie broni, na niej zainstalowano przejęty z pistoletów maszynowych Diegtiariowa suwakowy bezpiecznik pozwalający unieruchomić zamek zarówno w tylnym (napiętym), jak i przednim (zwolnionym) położeniu. Sprężyna powrotna była jednocześnie sprężyną uderzeniową, jej żerdź kończyła się fibrowym zde-rzakiem amortyzującym uderzenie zamka po strzale i wymagającym wymiany co ok. 15 tys. wystrzałów. Ten pomysł także przejął Szpagin z PPD, choć ulepszył: tam amorty-

zator był z grubej skóry, o trwałości czterokrotnie niższej. Przełącznik rodzaju ognia pozwalał strzelać pojedynczo lub seriami. Okno wyrzutowe umieszczono u góry – wylatujące pionowo łuski przecinały co prawda linię celowania, ale nie przeszkadzały strzelcowi, bowiem pędziły tak szybko, że nie było ich widać. Umocowana na zawiasie pokrywa komory zamkowej (jak w niemieckich MP 18.I i MP 28.II) przechodziła w perforowaną osłonę lufy, zawiniętą i zespawaną od spodu tylko na przednim odcinku. Właśnie ten przedni odcinek był tu najciekawszy, bo bardzo sprytnie ukształtowany w wielofunkcyjne urządzenie wylotowe, które za pomocą odpowiedniego formowania strugi gazów prochowych pchających pocisk było i kompensatorem podrzutu, i hamulcem wylotowym. Rozproszona po opuszczeniu lufy struga natrafiała na ukośną przednią ścianę osłony lufy i odbijała się od niej. Gazy wydostawały się przez górny otwór



Styczeń 1945 r. – uzbrojeni w pepesze żołnierze wkraczają do Warszawy FOT. ARCHIWUM

osłony (przed muszką), naciskając na pozbawioną dolnego otworu końcówkę osłony lufy i tym samym spychając peem w dół, co ograniczało podrzut i poprawiało celność. Jednocześnie część odbitych gazów wydostających się przez boczne otwory



Pistolet maszynowy PPSz wz.1941 i dostępne do niego magazynki: łukowy, 35-nabojowy oraz bębnowy na 71 naboje FOT. STRZAŁ. MAGAZYN O BRONI





Ukształtowane w osłonie lufy wielofunkcyjne urządzenie wylotowe łączące cechy kompensatora odrzutu i hamulca odrzutu FOT. ARCHIWUM

Szpagina wzór 1941 r. (7,62 mm pistolet-pulmiot sistemi Szpagina obrazca 1941 goda), w skrócie PPSz wz.1941. Od tego skrótu wzięła się popularna nazwa – pepesza.

Poprawki

Już w czasie produkcji PPSz wz.1941 kilkakrotnie modernizowano, choć wygląd peemu i jego konstrukcja nie zmieniły się zasadniczo. Pierwszą zmianą była dokonana w grudniu 1941 r. korekta osłony muszki. Kolejną było wpro-

wylotowego odcinka osłony pchała broń do przodu, zmniejszając odrzut.

Pistolet maszynowy Szpagina 26 sierpnia 1940 r. skierowano do poligonowych prób fabrycznych, które wypadły bardzo dobrze. Kolejnym etapem były poligonowe próby państwowe, wreszcie w listopadzie do porównania stanęły



wszystkie trzy startujące w konkursie peemy: Diegtariowa, Szpagina i Szpitalnego. Testy porównawcze kompletnie pogrzebały konstrukcję Diegtariowa, ale nie wyłoniły jeszcze zwycięzcy. Dogrywka odbyła się 14 grudnia, którą wygrała broń Szpagina. Niespełna tydzień później, 21 grudnia 1940 r. – równo pół roku przed wkroczeniem Związku Sowieckiego w wielką wojnę ojczyźnianą – Komitet Obrony Rady Komisarzy Ludowych zdecydował o przyjęciu peemu do uzbrojenia jako 7,62 mm pistolet maszynowy

wadzenie w lutym 1942 r. łukowych magazynków 35-nabojowych. Magazynki bębnowe były bowiem podatne na zacięcia, wrażliwe na zanieczyszczenia, niewygodne w obsłudze, a do tego indywidualnie wykańczane i ręcznie pasowane do poszczególnych egzemplarzy broni. Łukowe tymczasem, choć o połowę mniejszej pojemności, nie były aż tak wymagające. Wytwarzano oba rodzaje magazynków, w roku 1942 większość stanowiły bębnowe – ale ich udział stopniowo malał i w styczniu 1944 r. produkcję bębnowych cał-

kowicie wstrzymano. Nowe magazynki łukowe nie były idealne – wykonane z półmilimetrowej blachy łatwo się wgniatały, uniemożliwiając podawanie amunicji, więc w listopadzie 1943 r. wprowadzono ulepszone, z grubszej blachy milimetrowej i bez przetłoczeń na bokach.

W marcu 1942 r. przejęty z PPD wz.1940 celownik krzywiznowy o dziesięciu nastawach od 50 do 500 metrów zastąpiony został prostym celownikiem przerzutowym o tylko dwóch nastawach na 100 i 200 metrów. Ponadto poprawiono zatrzask magazynka i zaczęto chromować przewód lufy, zwiększając tym samym jej żywotność. Wzmocniono komorę zamkową przez zastosowanie grubszej blachy, zaś fibrowy zderzak zamka zamieniono na tekstolitowy. W pepeszach często używane były lufy od karabinów Mosina wz.1891/30 – po przecięciu jednej długiej lufy karabinowej otrzymywano dwie do pistoletów maszynowych.

Wielkość produkcji

Pierwsza partia pepesz opuściła fabrykę w Zagorsku w czerwcu 1941 r. Później produkcję podjęły m.in. zakłady w Wiatskich Poljanach, Woroszyłowgradzie, Złatoustie, Kowrowie, Moskwie czy Tbilisi, a nawet w Teheranie. Do końca II wojny światowej wyprodukowano ponad 5,5 mln tych peemów. Do rąk żołnierzy z 1. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki trafiły 14 maja 1943 r. W bitwie pod Lenino kościuszkowcy mieli ich ok. 16 tys., zaś w maju 1945 r. na wyposażeniu ludowego Wojska Polskiego było już ok. 25 tys. pepesz. Po wojnie wytwarzano je masowo m.in. w PRL-u (w latach 1952–1955 w Radomiu powstało ponad 111 tys. PPSz wz.1941 nieporównywalnie lepszej jakości niż sowieckie oryginały), Jugosławii, na Węgrzech, w Chinach, Korei Północnej i Wietnamie. ■

